

MAŁA ULICZNICA

Nr 7

SPIS TREŚCI

MAŁA ULICZNIKA
magazyn sztucznej sztuki

NEVER ENDING STORY - powieść w odcinkach by Jarek	4
DZIEŃ SZORSTKI JAK PRAWDA O KOBIETACH by Tomek	10
NARKOTYKI by Tomasz Pivowarski & Bogdan Mróz	12
DNI MIODNEGO LATA by Marcin Wroński	15
OPOWIEŚCI NA TEMATY FILMOWE by Jarek	22
ODJAZD by Mały	25
WIERSZE by Inga Sieprawska	27
WIERSZE by Grzesiek	29
WIERSZE by Paweł	33
JAZZ - TY, MAJ I RAJ by Tomasz Pivowarski & Bogdan Mróz	34
PRZEDZIAŁ NR 44 - ANTYKOMIX by Tomek	37
CIAŁO U ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA wybór myśli	40
WUJEK by Paweł & Adam Tatur	42
WINDA by Marek Sieprawski	44
BUNT - GRZECH PIERWORODNY by El Plompo	47
SOMETHING 2 by Adam Tatur	50
BLACK GALLERY by Tomek	53
O WYZSZOŚCI PIWA KONWENCJONALNEGO NAD PIWEM W PROSZKU by Jarek & Mały	54

GRABUŁA



Powitaliśmy Was staropolskim zawoianiem kmieciów pijących miodek piastowski. Zapewne dziwicie się skąd u nas taka elokwencja i ten wyszukany literacki styl. Przyczyna jest prosta - zdaliśmy egzamin na pisarczyków. Po przyjacielsku wyznamy Wam: ścigaliśmy od Borysa. (Polewoja). Wprawdzie mieliśmy pewne kłopoty z cyrylicą, ale komisja była wyrozumiała (bo przekupiona dobrym tanim winem)... - Stój! - krzyknął doberman ubrany w płaszcz przeciwdeszczowy. Usłuchałem. Zbliżył się do mnie na odległość nie mniejszą niż trzysta kroków mrówki i zawył - Pakistańczyku... Nowe idzie, kurwa, takie czasy. Łobmyśliliłim nowo formule (fee...), aż nas lby poboлеваć zaczęły. Alternatywni postanowiliłim być, piniondze zbierać. No i kurwa sie stało... - Aby do lata - powiedział rudobrody Wąż Boa wygrzewając się w promieniach lampy kwarcowej. W tym samym czasie Samobójcza Brygada Karaluchów Domowych - Odłam Radykalny, szykowała się do ataku na żarówkę zakładając żółte ciężemki... Nowa forma. STOP. Nowi fajni ludzie. STOP. Nowi odbiorcy. STOP. Nowe pomysły. STOP. 60 stron plus wkładka. STOP. Publicystyka. STOP. Stare klimaty. STOP. Stare dobre trunki. STOP... Zwerbalizowana myśl zakłóciła tok logicznej percepcji. W procesie ingraccjacji, czynnikiem determinującym jest element hedonizmu aktywnego... Siódmy numer Małej Ulicznicy - magazynu szczwanych magazynierów powala krytyków. Nie mogąc podnieść się o własnych siłach krzyczą - Na stos heretyków! Inni, nie powaleni, posadzają nas o galopującą grafomanię. Takich olewamy. Pozostałych niezdecydowanych mordujemy metodycznie. Jeżeli chodzi zaś o twórców kultury alternatywnej, to uważają oni nas za świrów, i chwala im za to. Ale my robimy to dla Was Drodzy Czytelnicy. Dzięki za mnóstwo listów na które i tak nie możemy odpisać, ponieważ wszystkie szybko oddajemy na makulaturę. Za otrzymane pieniądze kupujemy...

Never ending story 8

Potem zaległa cisza. Wstał Zet z miną rozwścieczonego indora i gułgocząc zapytał.

- Czy kiedykolwiek dacie mi dokończyć moją fassscynującą opowieść?
- Kończ - pisnął Pikuś i zarechotał obrzydliwie.
- Czy chociaż pamiętacie na czym skończyłem?
- Może i pamiętamy, ale ty i tak się o tym nie dowiesz - oznajmiła Tajemnicza B.D.
- O.K...Kiedy więc przekroczyliśmy wschodnią granicę, poczuliśmy się nareszcie wolni. Byliśmy w Meksyku.
- Witajcie - rzeki Meksyk wyciągając rękę.

Odmówiliśmy podania swojej, argumentując naszą arogancję starym meksykańskim zwyczajem, panującym w naszym kraju. Meksyk zdziwił się nieco,

ale jako że refleks miał fenomenalny, od razu przeszedł do innych punktów porządku dziennego i zaproponował jedzenie i picie. Kiedy wypiliśmy już tyle, że każdy wypitymi trunkami mógłby wypełnić basen, Meksyk zaproponował jednemu z nas swoją rozkoszną, nastoletnią żonę Ewę, a pozostałym oglądanie telewizji. Z żony skorzystał Królik, zawsze bestia był roz-

wiązły, my zaś poszliśmy na TV, wszyscy oprócz Grzegorza, zajętego wypełnianiem basenu wypitymi przez siebie trunkami.

Następnego dnia mieliśmy wyruszyć w dalszą drogę, ale Królik nie stawiał się na zbiórkę. Przyczyna mogła być tylko jedna: został zniemacka zasztyletowany przez bandę najemnych Eskimosów. Wiedziałem, że nie możemy mu pomóc, ruszyliśmy więc bez niego. Grzegorz postawił sobie za punkt honoru sprowokować wszystkie krokodyły tańczące niczym syrenki warszawskie, w spienionych nurtach Żółtej Rzeki. Wszystko układało się pomyślnie aż do momentu kiedy poczuliśmy wilgoć i ze zdziwieniem odkryłem przyczynę. Łódź działała tylko na wiosła! Nasze położenie było nie do pozazdreszczenia - wiosłować potrafił tylko Królik, ale jak zwykle kiedy był potrzebny, nie było go.

- Ze też zachciało mu się leżeć ze sztyletem w sercu - pomyślałem



przyglądając się bacznie hordom krokodyli i bandom najemnych Eskimosów, czających się na obu brzegach. W najlepszej sytuacji był Grzegorz - jego plany spełniały się. Krokodyli było mnóstwo, a wszystkie bardzo wnerwione /na Grzegorza, który prowokował je w obsceniczny sposób, jak zwykle zresztą/.

- A co jest nieprzyzwoite dla krokodyla? - zapytał nagle Wódz z wypiekami na twarzy.

- Zamknij się zbrojeńcu - wycedził zimno Zet i z niezmaconym spokojem kontynuował dalej.

- Nie widząc innego wyjścia zacząłem się modlić. Z mego serca popłynął w siną dal słodki potok błagalnych prośb. I stał się cud. Naszym oczom ukazało się miasto. To do którego zdażaliśmy. Miasto burdeli i sprzedajnych dziwek, miasto korupcji i oszustów, miasto zbrodni i zła - jednym słowem Lüblin. Przybiliśmy do brzegu i już po chwili wnieśliśmy się w tłum turystów z Mongolii, zwiedzających makietę katedry Notre Dame, naturalnej wielkości. U wejścia powitał nas ksiądz, przyobleczony w szkarłatne szaty. Właściwie nie był to prawdziwy ksiądz, ale jego doskonała makietka, naturalnej wielkości. Witał każdego osobiście, dając mi do zrozumienia, że to właśnie dla niego jest tutaj. W środku panował ciężki, przesycony starym kurzem, chłód. Było tak chłodno, że u moich wspaniałych wąsów pojawiły się sople lodu. Grzegorz stwierdził, że jeszcze nigdy nie był w tak wielkiej lodowce i że bardzo mu się to podoba, bo czuje się jak zamrożone mięso. Ja natomiast postanowiłem w skupieniu podziękować za doznane łaski. Kiedy dziękowałem klęcząc usłyszałem głos. W pierwszej chwili pomyślałem, że mam wizję, ucieszyłem się nawet. Gdyby zapisano mnie w poczet świętych miałbym ogromne udogodnienia; jednak wsłuchując się w płynący do mnie głos, doszedłem do wniosku, że zaszła jakaś pomyłka. Był bardzo donośny, zdolny pobudzić do życia wymarłego kiedyś dinozaura, a do tego dźwięczał bardzo napastliwie.

- Bilecik do kontroli proszę - rzeki mężczyzna - jestem katedralnym kanarem - dodał - jeśli nie posiadasz pan bileciku, porozmawiamy inaczej...



sza jego słów stała się dla mnie zupełnie niezrozumiała, ponieważ wy-
ciągnął sztuczną szczękę i zaczął ją czyścić.
Trzeba przyznać, że nie widziałem jeszcze człowieka tak doskonale wyko-
nującego swoją pracę.

- Cyszenie scąki to moje hobby - wyseplenii - No to jak? Ma pan ten
bilet czy nie?

- Ja? - udałem zdziwienie - Jestem tutaj służbowo, jestem inspektorem
sprawdzającym trafność przepowiedni dnia siódmego.

Popatrzył na mnie szklistym wzrokiem.

- Pse...pse...pra...psepraszam pana bardzo, nie wiedziałem s kim mam do
czynienia, pan wybacz - rzekł oddalając się szybko.

Zrezygnowawszy z próby pomodlenia się ruszyłem ku wyjściu. Nim tam do-
tarłem potknąłem się trzy razy o leżących na podłodze maklerów
gieldowych, z których każdy chciał mi sprzedać lekko używany haszysz.
Przed wejściem czekał na mnie Grzegorz i prowokował z nudów sam siebie.

- Co teraz? - zapytał - Będziemy jeszcze coś zwiedzać?

- Nie, musimy chyba postarać się o jakiś nocleg.

- O.K. - rzekł Królik obejmując czule Ewę.

- O, żyjesz.

- Tak, żyję.

- Witaj znowu na pokładzie naszego wielorybnika.

- Dzięki.

- Chodźmy do kina - przerwała naszą miłą, nie pozbawioną wartości
intelektualnych, pogawędkę Ewa. - Tuż za rogiem jest kino, grają same
najlepsze pornosy.

Poszliśmy więc do kina. Film był naprawdę fascynujący, tylko niestety
nie w naszym języku, ale Królik, który udawał, że go zna, tłumaczył
nam. Potem...

- Ale dlaczego nie chcesz nam opowiedzieć filmu? - zainteresował się
nagle Wódz. - Jeśli nie usłyszymy go, twoja słodka opowieść będzie zde-
cydowanie niepełna, Misiu - dodał przymilnie.

- Ależ ja się...krępuję...

- Stary, przecież jesteśmy dorośli - wyduła wargi tajemnicza B.D. - Od
kiedy to jesteś taki pruderyjny?

- Od spotkania Jack'iem Pornomanem. To było wstrząsające przeżycie.
Nikt jednak nie słuchał wykrętów Zeta. Zastosowano przymus fizyczny i
po raz pierwszy wszyscy z zaciekawieniem zaczęli przysłuchiwać się

płynącej jak rwący potok, przecinający górzysty krajobraz, z lekka tylko zaznaczony ciemnymi plamami rosnących tam bezkształtnych, karłowatych drzew i dzikich zwierząt zagryzających się na śmierć, opowieści Zeta.

- Film nazywał się "THE ROAD" i był najlepszym obrazem jaki w życiu widziałem.

" THE ROAD "

1.

JOE SANTABARBARA: Hello Marilyn!

MARYLIN: Hello Joe Santabarbara!

JOE SANTABARBARA: How are you Marilyn?

MARYLIN: Fine, thank you, and you?

JOE SANTABARBARA: Couldn't be better. You look so beautiful that I can't stand it. May I hold your hand?

MARYLIN: Don't be silly Joe Santabarbara. Let's go inside.

2.

MARYLIN: The film is great Joe Santabarbara, my dear. By the way, what is the title?

JOE SANTABARBARA: This is "The red roses in the blue garden". Do you really like it?

MARYLIN: I love it. Especially this young handsome boy which lies on the roof.

JOE SANTABARBARA: I hate him too, and what do you think about the blue garden?

MARYLIN: Shut up, Joe Santabarbara. I'm trying to watch the film. The young handsome boy is lying so lovely, and the roses are growing up in the wonder way.

JOE SANTABARBARA: Sorry...! Are you hungry, Marilyn? Can you hear me? Are you, or not...

MARYLIN: No, I'm not. Give me some pop-corn and be quiet!

3.

JOE SANTABARBARA: Marilyn, will you marry me?

MARYLIN (eating pop-corn): Sure.

JOE SANTABARBARA: Really? Jesus Christ, Marilyn, baby, baby, baby, are you serious?

MARYLIN (eating pop-corn): Sure.
JOE SANTABARBARA: You know, I'm ordinary man. I'm not superman but do you love me? Do you want to live with me for all your life?

MARYLIN (eating pop-corn): Sure.

JOE SANTABARBARA: So baby, tell me where we will go on the honeymoon?
So...?

4.

After 30 minutes.

JOE SANTABARBARA: So...?

MARYLIN: So what? The film is finished, you stupid creature!

JOE SANTABARBARA: I'm not talking about the film. I'm talking about us, about our marriage...

MARYLIN: What marriage? Do you feel well? aren't you ill? I think, you caught the strange and mystery illness. Let's go to my favourite doctor Devil Angel. Don't worry, fuck the system!

5.

At the doctor Devil Angel

MARYLIN: My friend is ill. He is dying. Help me doctor Devil Angel!

DOCTOR DEVIL ANGEL: Don't talk, just kiss...

- A gdzie tu momenty? - nie wytrzymał Wódz - Poza tym nic nie zrozumiałem z tej twojej opowieści.

- Głupcze, to jest tzw. pornografia intelektualna.

- Tylko bez wycieczek osobistych proszę, myślisz, że nie wiem co to jest pornografia intelektualna? Ja absolwent wielu znanych uniwersytetów Ameryki Łacińskiej i Mongolii. TY prosty prostaku - Wódz nabrał głęboko powietrza zamierzając pokazać cały swój zasób elokwencji, jednak przeszkodziło mu w tym niespodziewane obudzenie się Konstancyjna.

- Co przespałem? - zapytał lekko ziewając.

- Nic ważnego, tylko życie - konspiracyjnym szeptem odpowiedział Królik.

- Zaraz, zaraz, dlaczego ty jesteś dwukolorowy?

- Ponieważ jestem w trakcie transformacji osobowości. Wódz może ci to jaśniej wyłożyć. Zajmował się tym na swoich studiach.

- Oczywiście, że mogę, ale nie teraz, muszę iść wytrzepać dywan. Bay, bay.

WYWIAD O ADWARCI ZAŁĘCZONYCH

Tajemnicza B.D. wydawała się być tym wszystkim lekko sfrustrowana.

- Może jesteście głodni, moi słodziutcy, mogę wam coś przyrządzić.
- O.K. - zgodzili się wszyscy oprócz prowokatora Grzegorza, zajętego prowokowaniem opróżnionej do połowy butelki lyskacza.
- ładnie ci to wychodzi - uśmiechnęła się Ewa.
- Może nauczyłbyś mnie tego w zamian ja mogę nauczyć cię paru innych rzeczy - uśmiechnęła się zalotnie - Przejdziemy do drugiego pokoju?
- Oh yeah! - zgodził się Grzegorz.
- Czy zjecie tutaj, czy też może w jadalni?
- What did you cook? - asked First.
- Mrówcze cynaderki w sosie chrzanowo-pistacjowym.
- Ulubiona potrawa Wódza - pisnął Pikuś.

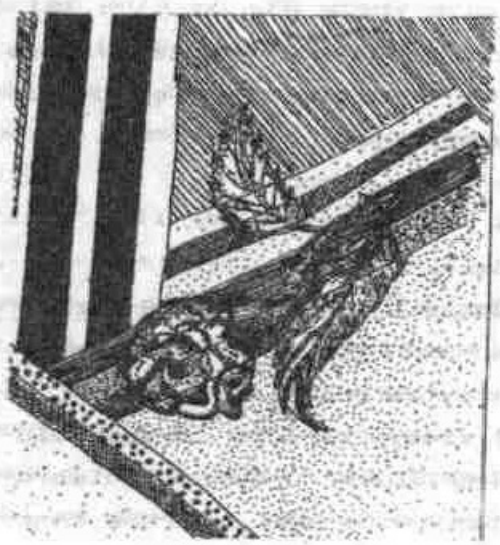
Przez następne dwie godziny wszyscy zajadali się doskonałą potrawą.

- Bee...bee...delicje - westchnął Wódz, który zjawił się w międzyczasie.
- Cieszę się, że wam smakowało. Teraz zdradzę wam sekret tego doskonałego smaku. Najważniejsze są przyprawy. Ja użyłam trutki na szczury. Chciałam sprawdzić czy naprawdę jesteście twardzielami.

Zapadła grobowa /tak to dobre określenie/ cisza. W chwilę potem Konstantyn nie wytrzymał i padł trupem.

- Nie żyje - z zimną krwią stwierdził Wódz - znam się na tym, byłem kiedyś trupem...
- Ciekawe kto będzie następny? - przerwał mu Zet, mocno zdenerwowany.

I w tym momencie nastąpił drugi zgon. Tym następnym był...



DZIEŃ SZORSTKI JAK PRAWDA O KOBIECACH

Nie uwierzycie mi w nic co się tamtego dnia wydarzyło. Rozumiecie, takie rzeczy się nie zdarzają. Ale zacznę od początku. To było w kwietniu, może we wtorek, nie ważne. Moja Dziewczyna powiedziała mi, że mnie rzuca i wychodzi za mąż, za tego idiotę Karolla. Jaki z niego był kutas, ludzie! Przepraszam, może mówię zbyt ostro, ale jak inaczej można o tym dupku. Moja Dziewczyna miała wyjść za mnie. Od razu wiedziałem, dlaczego puściła mnie kantem, nie dlatego, żeby z Karolla był jakiś przystojniaczek, nie, zrobiła to dla forsy. Karoli miał forsy jak lodu. Wystarał się u biskupa o pozwolenie na założenie kiosku z gazetami w seminarium duchownym. Na ładzie miał gazety, a pod ładą kondomy za poczwórna cenę. Ludzie! Ale on na tym miał interes, nie to co ja, maluję obrazy, ale nikt ich nie kupuje. Moja Dziewczyna lubi zaszaleć, ze mną za bardzo nie mogła. Nie ważne. Tego dnia czułem się okropnie podłe, postanowiłem się upić. Wyszedłem z domu, wchodzę do knajpy, wiecie tej za rogiem, wybór alkoholi w niej raczej kiepski.

- Co jest, szefie? - pytam.

- Czerwone piwo z Irlandii - odpowiada barman.

- Dawaj - mówię.

Siedzę tak sobie i popijam piwko, wypełzam sobie z dołka psychicznego, a tu przysiada się do mnie typek, taki z wyglądu byle jaki.

- Rozwiążę wszystkie twoje kłopoty.

Popatrzyłem na gościa.

- Nie znamy się - mówię.

- Konstantyn - przedstawia się, a ja w śmiech.

- Tak to się może nazywać gaźnik w samochodzie.

Kto cię tak nazwał? - pytam koleś.

- Ojciec. Przeczytał kiedyś książkę co zatytułowana była "NEVER ENDING STORY - powieść autobiograficzna". Jeden z bohaterów miał na imię Konstantyn, tak wyszło.



Ja mu i tak nie wierzę, pewnie to wymyślił, wstyd mu było. Nikt nie mógł napisać takiej książki, bo kto by ją przeczytał.

- Pomogę ci rozwiązać twój problem z Karollem.

Zaniemówiłem.

- Skąd wiesz? - pytam.

- Ja wiem wszystko - odpowiada - wiesz, że Karoll ją obmacywał, znał się Twoją Dziewczynę.

Zaczął mnie to wkurwiać.

- Pieprzę - mówię - I Karolla, i Moją Dziewczynę.

- On też ją pieprzył, dużo razy. Mogę rozwiązać twój problem - ponowił propozycję.

- Dobry człowieku, czy jeśli wolisz Konstancyne - mówię - Ile za to chcesz?

- Och niewiele, podpisz tylko tę umowę - z uśmiechem na ustach powiedział do mnie - Ale wiesz, atrament traci swój kolor, blaknie. Weź ode mnie to pióro, ukłuj się nim w palec, a jak wciągnie trochę krwi to się podpisz - odwrócił się do barmana i przywołał go, by zamówić kolejne piwo.

Podpisałem, wzniesiliśmy toast a potem zniknął, ale zostawił mi kopię umowy oraz pudełeczko, mówił, że czarodziejskie, że gdy poleję Karolla wodą, która jest w środku, to odejdzie mu chęć na Moją Dziewczynę. Posiedziałem jeszcze z godzinkę, walnąłem kilka piwek, wstałem od stolika, wstałem i wychodzę, a tu na zewnątrz, po ulicy idzie Karoll, z każdej kieszeni wystają mu te wstrętne kondomy, za poczworną cenę. Ja przypominam sobie Konstancyne i pudełeczko, magiczne zresztą. Napity byłem, pamiętam jak przez mgłę co się wtedy działo, ale wiem, że Karoll rozpuszczał się powoli, krzycząc głośno, a jacyś policjanci napierdalali mnie pałami. Kurwa mać, mówię wam, aresztowali mnie wtedy, sąd, sami wiecie jak to jest, za rozpuszczenie Karolla dali mi najwyższy wymiar kary.

Siedzę sobie teraz w celi śmierci, w rękę trzymam umowę (wtedy jej nie przeczytałem), a w niej jest napisane: "Ja Konstancyne Akwizytor Piekiła zawieram umowę o duszę z...", nie ważne. Rozumiecie, ten Konstancyne to był diabeł z piekiła, wyrolował mnie skubaniec. Ale myślę, że nie będzie tak źle i jakoś się ułoży, ogłoszą amnestię, albo co. Rozmyślam tak patrząc na swój krwawy podpis, wiecie, ja tego Konstancyne też trochę wyrolowałem. Głupie te diaby.

To było we wtorek, na pewno, piwo tego dnia było czerwone, z zielonej Irlandii.

NARKOTYKI

Nie ulega wątpliwości, że jednym z wielu problemów XX wieku jest narkomania. Jednak historia narkotyków jest o wiele starsza, a ich stosowanie wiązało się pierwotnie z obrzędami magicznymi, religijnymi i zastrzeżone było dla wybranej elity - szamanów, magów, kapłanów i wróżbitów.

Pierwsze wzmianki o zastosowaniu maku i roślin odurzających spotykamy już w starożytnych pismach egipskich, hinduskich, chińskich czy asyryjskich. Pisał o nich najstarszy grecki historyk Herodot (VI w. p.n.e.), lekarz Hipokrates, a także Arystoteles, Epikur, Wergiliusz.

W wielu kulturach używanie opium, haszyszu, marihuany, koki czy peyotli sprowadzało się do zabiegów medycznych bądź miało charakter rytualny. I tak na przykład wśród plemion imperium Inków na przełomie XIII i XIV wieku rozpowszechniło się żucie liści koki, zdobywając sobie bardzo szybko miliony niewolników. Kokainizm jest aktualnie największą plagą wielkiej części mieszkańców Ameryki Łacińskiej, podobnie jak opium w XIX wieku stało się klęską dla Chin. Za początek narkotycznego kataklizmu uważa się tutaj pierwszą wojnę opiumową (1839-1842), która doprowadziła do zalegalizowania w tym kraju opiumomanii. Chińczycy stworzyli wielki rytuał estetyczno-obyczajowy związany z paleniem opium, w wyniku czego zapadli w letargiczny sen trwający właściwie do czasów chińskiej rewolucji kulturalnej.

Innym przykładem są meksykańscy Indianie z terenów Sierra Madre. Z kaktusa o nazwie peyoti uzyskiwali narkotyczny wyciąg, zawierający m.in. meskalinę i kodeinę, który wywołuje halucynacje uważane według wierzeń ludowych za prorocze wizje.

Magi opium i haszyszu poddali się również wyznawcy islamu. W XIII wieku w górach Persji uformował się odłam radykalnej sekty izmaelitów (tzw. assasynów), której członkowie oszalałając się narkotykiem mordowali ludzi, wierząc, że śmierć niewiernych przybliży nadejście królestwa Allaha. Cztery wieki później, francuski przyrodnik Beillon odnotował wśród tureckich żołnierzy szerzenie się narkomanii opiumowej, którzy dla pokonania strachu przed bitwami przyjmowali sporę dawki opium, dochodzące nawet do 30-40 gramów dziennie. Zresztą w wielu wojnach religijnych islamu i chrześcijaństwa, białych kolonizatorów i plemion afrykańskich, hiszpańskich konkwistadorów i obrońców prekolumbijskiej Ameryki - zwykle po jednej stronie piło się wino czy whisky, a po drugiej żuło i paliło narkotyczne wyciągi z roślin. To właśnie dzięki kampanii Napoleona w Egipcie dociera do Europy na szeroką skalę haszysz. Do medycyny wprowadzili go jego wojskowi lekarze, a do obyczaju oficerska elita.

Środki odurzające znane były w Europie od wieków, ale dopiero ubiegłe stulecie okazało się przełomowe. Po pierwsze dlatego, że w wyniku rozwoju techniki i nauki (zwłaszcza chemii) problem narkomanii przestał być kłopotem głównie krajów o bardzo niskiej stopie życiowej (Indie, Chiny, Bliski Wschód, Ameryka Łacińska i Środkowa) stając się problemem społeczeństw wysoko rozwiniętych. Naturalne rośliny używane od wieków w celach rytualnych ale również i medycznych, będące jedynymi używkami i środkami znieczulającymi stały się trucizną. Uzyskano więc syntetyczną morfinę, później kokainę i heroinę. Po drugie wiek XIX to początek czegoś, co można by określić mianem mitologii narkotyków. Przenikają one sferę malarstwa, literatury, potem także filmu, jazzu, świąt rock'n'rolla, a nawet sportu. Jednym słowem stają się one obecne w całej naszej kulturze współczesnej.

Dni miodnego lata

Już w 1843 r. T. Gautier, prekursor parnasizmu, zakłada "Klub Ha-szyszystów", do którego należała cała ówczesna cyganeria paryska Ch. Baudlairem na czele. Głosząc ideę "sztuki dla sztuki" dziewiętnastowieczni artyści dążyli do maksymalnej realizacji zasady wolności sztuki i artysty: wolności od zewnętrznych ograniczeń, wywoływanych przez stosunki społeczne i obyczajowe, wolności od ograniczeń wewnętrznych, narzuconych twórcy przez jego własny organizm: lęku przed śmiercią, szaleństwem, przekroczeniem granic wyobraźni. W tym tworzeniu etosu artysty zbuntowanego miały niejako pomóc narkotyki, miały być glejtem pozwalającym wejść w nieznane obszary wyobraźni, środkiem do osiągnięcia nowej formy artystycznej. Szybko jednak okazało się, że narkotyczne sny stały się koszmarami. Jak napisał Ch. Baudlaire "człowiek chciał być aniołem, a stał się bydłem". Wielkie upadki zbuntowanych twórców, będące często wynikiem uzależnienia, zamiast stać się przestroga dla innych wciąż tworzyły mit, któremu nie potrafili się oprzeć przedstawiciele późniejszych formacji artystycznych. I nie ważne jest to, czy byli to symboliści lub surrealiści, lecz to, że wielu z nich uwierzyło, jak powiedział P. Picasso, iż: "Woń opium jest najmniej głupią wonią na świecie".

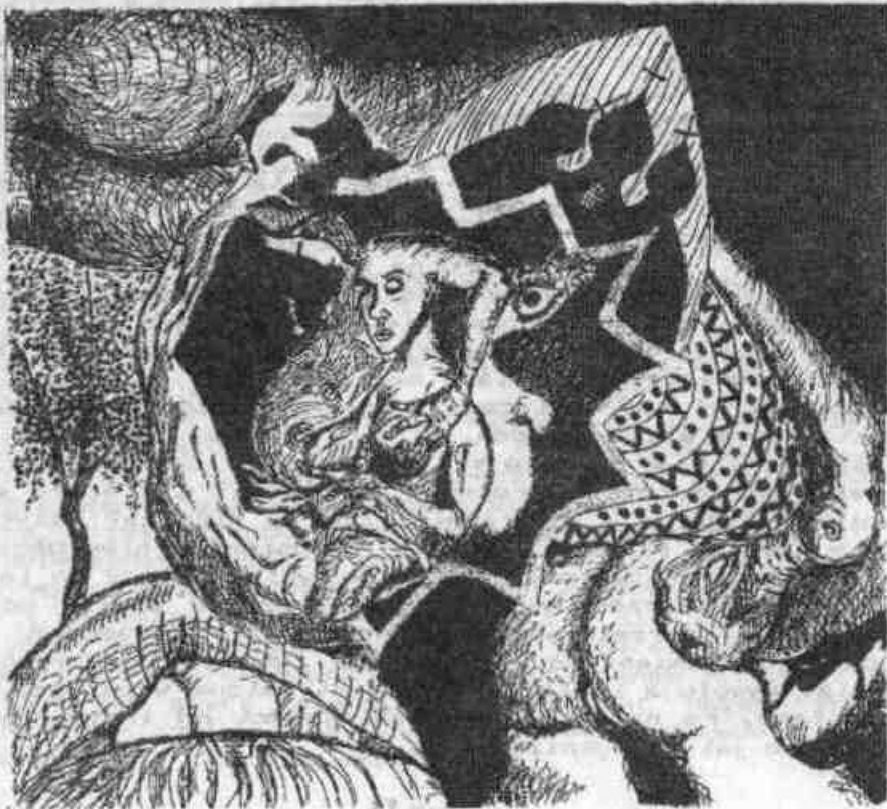
O ile wiek XIX cechował się używaniem narkotyków głównie w ich naturalnej postaci, to sytuacja ta zmienia się diametralnie w naszym stuleciu. Palenie opium, haszyszu czy nawet marihuany (uważanej za najmniej szkodliwą) stało się z czasem pomostem, po którym wkracza się w świat tzw. twardych narkotyków. Dobrym przykładem jest tu środowisko amerykańskich jazzmanów, w którym popularną "trawkę" zastąpiono w latach 40-tych heroiną. Stała się ona prawdziwym przekleństwem jazzu nowoczesnego, a zwłaszcza bebopu. Sam Ch. Parker (ofiara nałogu) będący jednym z głównych przedstawicieli tego nurtu zauważył, iż "każdy muzyk, który twierdzi, że lepiej gra z chwilą, gdy zażył marihuany lub zrobił sobie zastrzyk jest zwykłym igarzem...". Dopelnieniem tego może być wypowiedź innego wielkiego jazzmana - Stana Getza - "Gdy jesteś uzależniony (...) nie możesz grać, bo cierpisz albo z powodu nadchodzącego głodu, albo z powodu następstw". Mimo to wielu muzyków sądziło, że jeśli będą robić to samo, co np. Parker, to osiągną właściwy feeling, będą równie dobrzy jak on. Nic bardziej złudnego...

Manifestacją artystyczną, obejmując już dzisiaj trzy pokolenia, stała się również kultura rockowa. Ona ma także swoje legendy, swych męczenników i idoli "gustujących" w różnorodnych używkach, które w latach 50-tych poszerzyły się o środki psychotropowe będące początkiem nowego problemu - lekomanii. Zawrotną wręcz karierę zrobiło LSD. W USA rozpowszechnił go Timothy Leary (profesor Uniwersytetu Harvarda) tworząc coś w rodzaju sekty, będącej mieszanką wierzeń hinduskich i elementów psychologii humanistycznej. Głównym elementem kultu było oczywiście LSD, urastając do miana sacrum, dzięki któremu - "Każda istota powinna odkryć swą odwieczną i wspaniałą samotność. Każdy z was może się stać swym własnym Budda, Einsteinem, Galileuszem".

Należałoby się w tym miejscu zastanowić, czym są narkotyki dla twórcy, jaką pełnią rolę w procesie tworzenia? Czy niosą wyzwolenie, czy niewolę? Rozszerzają wyobraźnię, czy ją niszczą? Wszystko zależy od umiaru w tym, co Baudlaire nazywa "pragnieniem nieskończoności", a Witkacy "artystycznym zatracaniem się w życiu". Nigdy do tej pory nie odtworzyli w sposób przekonujący narkotycznych wizji, gdyż problem polega na pewnej nieprzekazywalności tego typu doświadczeń. Na tym, że środki odurzające zmieniają w mniejszym lub większym stopniu sposób postrzegania, wywołują i płaczą obrazy utrwalone w pamięci, zmieniają dystans do tego, co nas otacza, w zależności od indywidualnych cech osobowościowych jak i organizmu.

S.I. Witkiewicz snując swe refleksje nad kokainą zauważa, że pod jej wpływem "Stajemy się bezbronni, jak krety (nie jak dzieci) i podziwiamy kilka godzin jakąś plamkę na obrusie jako najwyższą piękność świata, aby potem być rzuconym na pastwę najstraszliwszych zwątpień w samą esencję istnienia i najpiękniejszego życia (...). Lepiej nie wykonać pewnej ilości pewnego gatunku zdeformowanych bohomerów, niż utracić to, co jest w dzisiejszym człowieku najistotniejszego, tj. prawdziwo funkcjonujący intelekt (...). Nie dać się temu (...) a nade wszystko nie dać się skusić ten pierwszy raz. Zbyt drogo to można okupić". Tak więc sam ludzki intelekt, świadomość konsekwencji jakie może przynieść to "artystyczne zatracanie" jest tym, co stanowi "przeszkodę" w swobodnym oddawaniu się narkotycznym wizjom i lewitacjom. Jean Cocteau ironicznie stwierdza, że "To nie od opium należałoby się odzwyczaić, lecz od inteligencji". Udział wyobraźni pobudzonej środkami odurzającymi w całym procesie twórczym jest więc raczej bierny. Narkotyczne wizje pozostaną na zawsze wizjami zamierającymi, zawsze następuje po nich nieprzyjemny powrót do rzeczywistości. Stąd "Geniusz jest tylko kwestią szybkiego dawkowania i powolnego wyparowywania dawki".

Wciąż jednak pojawiają się buntownicze pokolenia, wybierające dla siebie rolę twórcy przeklętego, odrzuconego przez społeczeństwo, ulegające - podobnie jak poprzednicy - wielkiemu mitowi narkotyku oraz mit ten współtworzące. Rzeczywistość jest niestety o wiele okrutniejsza. Bo często bywa tak, że gdy nie ma już żadnej alternatywy to narkomania, czy równie dobrze alkoholizm, ów "syntetyczny geniusz", uzyskiwał w życiu artysty niejako ex post motywacją i podbudowę "ideologiczną", będącą niczym innym, jak tylko dramatycznym i ostatnim krzykiem człowieka uzależnionego.



Dni miodnego lata

0 pamięci Dziadka

0 To w dniach takich miodnych, pamiętam, kiedy poliziesz spodnią stronę liścia, kłos, kwiat i czujesz słodycz, się zdarzyło, w dniach takich, kiedy woda w stawie gnije i cuchnie, i o jej powierzchnię rozbijają się pęcherzyki oddennego gazu błotnego, w dniach takich, kiedy słyszysz pszczoły bzykające od rana po wieczór, i znów od rana, kiedy idziesz do sadu, w pole, na łąkę i słyszysz lot owadów, i czujesz zapach miodnej słodyczy, w dniach takich.

Cóż pozostało z tego ich lata teraz, gdy przypominam je sobie? Taka mgielka wątlej przeszłości, jak bukiet miodnego wina, którego pod koniec tej miodnej pory kosztowałem. Jest siaby, pełen niemocy, jakby jeszcze niedookreślony, bez tej głębi, jaką może mu dać jedynie czas i chłód piwnicy. I czuć to wino drożdżami, lekko, ale czuć i bardzo to pasuje do charakteru tych dni, bo one właśnie smakują mi dziś i pachną podobną taniością, przywodzącą na myśl woń tanich perfum.

Mimo wszystko ma ono i czar, może też tani i tandetny, ale sprawia, że wystarczy kilka łyków, a czuje się, jak zaczyna gdzieś w środku załagać coś nieuchwytnie prawdziwego. A jeszcze, kiedy światło popołudniowego słońca przebija na wylot szkło razem z zawartą w nim czerwienią, gdy przez nią i w tym świetle na wszystko się popatrzy, nie tylko kontury rzeczy zaczynają tracić sens, ale wielość i mądrość istnień, pojęć, też zaczyna się bezmyślnie łączyć w tej chwili, zanim ją ktoś czy coś zakłóci, lub też ona sama z siebie się rozpęknie. Wszystko zamienia się w pastelowy deseń, jak za dotknięciem różdżki jakiegoś iluzjonisty-panteisty.

00

Pamiętam starców, którzy siadywali w takie dni pod chałupami, w ogrodach i grzali się na słońcu. Pamiętam i staruchy, które opierały swe zwiędłe, tłuste ramiona na pełnych kurzu, wzorzystych poduszkach z frędzlami, poukładanych wśród pelargonii na parapetach, i obserwowały drogę. Ilekroć nią szedłem, wydawało mi się, że kipi w nich pełna żalu do świata nienawiść, która, być może, sprawi, iż kiedyś dosięgną mioteł i wyrzekną groźne, niezrozumiałe słowa. Odlecą, nikt ich więcej nie zobaczy.

000

A starcy byli różni - jedni grubi, wciąż bardziej i bardziej puchnący, bardziej i bardziej bezielni, mięksi, bezbronni jak ślimaki pozabawione muszli, coraz też gorsi, brzydsi, bardziej zepsuci i śmierdzący, jakby ich ciała rozkładały się, gniły już teraz czekając na tę chwilę, aż nie wytrzymają osłabionej puchliny i rozpękną się - puf - w nic. Kawałki ich zaś będą krążyć i nie ludźmy się, spadną na każdego. Tam przetrwają.

Tym właśnie starcom w tajemnicy przed ich żonami, córkami i wnuczkami przynosiłem czasem zdjęcia, z których uśmiechały się do nich i wabiły wulgarnym bogactwem swych ciał zawodowe prostytutki. Oni brali je, placili bez słowa i szybko gdzieś odchodzili.

Kiedys podkradłem się za jednym z nich, bo chciałem zobaczyć, co będzie robił ze swoim zdjęciem. Poszedł w głąb swojego zarosniętego ogrodu, tam usiadł na resztkach starej ławki, przybliżył niedowidzącym oczom pornograficzną podobiznę zupełnie nie znanej sobie kobiety, patrzył na nią dłuższą chwilę, po czym opuścił głowę i siwe włosy zasłoniły przed moim wzrokiem jego twarz. Zastygłem w bezruchu obok liścia łopianu i przez bardzo długą, trudną chwilę wytrzymywałem, aby nie chrząknąć, nie kichnąć, nie nadepnąć jakiejś gałązki. W końcu poruszyłem i coś chrupnęło mi pod stopą. Utkwiłem wzrok w głowie starca, ale on nawet się nie poruszył. Na zdjęcie nagiej dziwki spadło kilka jego łez.

Drudzy ze starców byli chudzi, mali, zasuszeni w kościste twarde istoty. Oni przeciwnie - nie puchli, a jeszcze bardziej się zsychali, kurczyli, aby zaschnąć w końcu w coś tak nieznacznego, że prawie nieistniejącego. Trwało to powoli, stopniowo. Znajomi, sąsiedzi, w końcu i cała rodzina przestawała zauważać ich coraz mniejsze ciała i coraz też mniejsze potrzeby, zapominała, aż w końcu nikt już o nich nie pamiętał. Tymczasem wiele drobnych, kulawych chwastów, kamyków, wiele owadów to właśnie oni.

Jeden siedział kiedys ze mną nad dwoma misami - z miodem i z chlebem. Braliśmy kromki i maczaliśmy je w złotym kleju, a wraz z nami jałdy go roje much, os, pszczoł, powietrze wokół mis i naszych głów brzęczało od nich i przelewało się gęstsze niż zwykle, bo całe pachnące, posklejane miodem.

Mówił na podobieństwo wypluwania nie przeżutych dokładnie kęsów chleba, które tak jak i słowa, długo miał w swoich bezwstydnie nagich ustach z jednym tylko nadpsutym, wydłużonym kiem, sterczącym w zgięciu uśmiechu niby podobizna Fallusa.

- Widzisz te pszczoły? - zapytał. - Ach, jakie to piękne owady. A mądre! Któregoś roku przyszli zii ludzie i ukradli mi trochę miodu. Niechby sobie go wzięli i więcej, bo ileż go było, ale co namordowali! A kiedy umrze taka pszczoła... to chce się płakać. Przyszli, otworzyli ul, rozsunęli ramki i wiali ze dwa wiadra jakiejś śmierdzącej wody, pewnie z ropą. Złapali ramki i do lasu. Tam je później znalazłem.

Miód spłynął staremu po brodzie i kapnął na spodnie. Nie zauważył tego.

- Przyszedłem rano, a one biedne leżą pod ułem i płaczą. Uciekły jakoś, spłynęły szczelinami, ale były otrute. Płakały. I ja płakałem. Boże, jak to można tak wodę z ropą? - złapał mnie za koszulę i przysunął do siebie. Chciałem się wyrwać, ale trzymał silnie. - Myślisz, że to tak można? To grzech.

Kiedy tak przyciągnął moją twarz do swojej, zobaczyłem, że na policzkach i dalej na szyi, przy kołnierzu zaczyna porastać drobnym owadzim meszkiem. Jeszcze trochę, a uformuje się w mały kadiubek z sześcioma nóżkami, odwłokiem, żądłem, skrzydełkami, odleci... On stanie się, on staje się pszczołą.

Pamiętam i staw, dobrze go pamiętam. Nawet w dni największego gorąca część jego lustra pozostawała nietknięta przez zieloną pleśń, była czysta i ciemna. Tam właśnie pod wieczór drogami, dróżkami, ścieżkami schodziły się dziewczęta, zdejmowały ubrania i kąpały się. Pływały, nurkowały, ochlapwały się nawzajem, a potem wychodziły na trawę, suszyły się, wyciskały wodę spomiędzy swych długich, gęstych włosów.

Przychodziłem tam czasem na długo przed nimi, kryłem się w zaroślach i czekałem, aż ścieżki prowadzące nad staw zapełnią się śmiechem, furkotem podrywanych w biegu spódnic i odgłosami uderzających o ziemię bucików. Oprócz mnie bywał tam niekiedy i ktoś jeszcze, kto prócz dziewcząt i mnie wiedział o tym tajemniczym obrzędzie. Kiedy misterium się kończyło, dróżki znów były pełne spódnic, bluzek i włosów, kiedy powierzchnia wody się wygładzała, kiedy wychodziłem z ukrycia, słyszałem, że nie jestem sam, bo gdzieś, z którejś strony, dochodził mnie inny, choć pokrewny mojemu, odgłos rozgarnianych gałęzi i głośny, męski oddech.

V000

Nadchodziły czasem chwile, kiedy wydawało mi się, że one wiedziały o wszystkim. To dla mnie, dla nas było to zrzucanie bluzek, spódnic, ściąganie bielizny, wyrzucanie w górę butów radosnym kopnięciem, a potem kąpiel i długie, nagie, nieruchome suszenie się. To dla mnie, dla nas było to przedstawienie, które tym bardziej fascynowało dziewczęta, że przynosiło im posmak pierwszej rozpustnej namiętności, tego, o czym podszeptowała im w snach letnia gorąca Natura, tego, czego milcząco zakazywały, bały się ich matki, tego, tej siły, która pchała je nad staw, a mnie w zarośla.

Kiedy przychodziła taka chwila, miałem nieraz chęć wyjść i podejść do nich, usiąść niby grecki Pan wśród dworu swych nimf, kazać powietrzu grać a dziewczętom tańczyć. Nigdy jednak tego nie zrobiłem. Bałem się chyba, że czar prysnie.

UX

Jak Pan wśród nimf siedział na stołku Fotograf otoczony zewsząd przez nagie kobiety, dziewczynki w białych sukienkach stojące na stopniach kościoła, małżeńskie pary, małe gołe dzieci leżące na skórach konie, psy, krajobrazy, samochody. Poszedłem do niego jak zwykle, gdy zabrakło mi już zdjęć do sprzedawania starcom. Wstał i przygarnął mnie połą czerwonego szlafrocka. Wyjąłem i podałem mu pieniądze.



- Dobrze - powiedział. - Dam ci następną partię, ale przedtem... Zaprowadził mnie korytarzykiem, koło ciemnego pokoju, w którym rodzą się poczęte na kliszy refleksy światła, dalej, aż w sam róg swojego mieszkania. Wyciągnął z szafy pudełko, po czym, trzymając je w dłońach, wraz ze mną wrócił. Otworzył je i wyjął pakietek fotograficznych odbitek, taki sam, jak za każdym razem. Wiożyłem go do kieszeni, chciałem wyjść, ale Fotograf zatrzymał mnie i zabrał zdjęcia.

- Zaczekaj, to nie te same co zwykle - powiedział. Rozłożył je na stole jak talię kart. - Zobacz!

Obok nagich prostytutek na każdej z fotografii było nawet i po kilku mężczyzn, którzy powyginani w ekstazie tulili się do ich ciał, obejmowali je, oblapiali, gdzieś w przestrzeni unosił się jęk zastygłych w napięciu ust.

- Jeśli chcesz, wybierz sobie kilka - powiedział Fotograf.

X

Wieczorem kiedy wszyscy już spali, zapaliłem lampę i tak jak wcześniej Fotograf, rozłożyłem zdjęcia na stole. Zacząłem się im przyglądać i wtedy stało się coś dziwnego. Wszystkie dziwki ożyły, nie wstawały, nie, ale niedbale, jakby od niechcienia poruszały ręką lub nogą, przytulały mocniej swych mężczyzn, podnosiły dłońmi swoje piersi albo pokrywały je siatką rozstawionych palców. Tak jak dziewczyny nad stawem, chociaż wiedziały, że zauważyłem ich ruchy, udawały. Udawały że są zakłęte.

Wśliznąłem się w jedną z fotografii, w ciało jakiegoś mężczyzny obejmującego w pasie grubą prostytutkę, potem w innego, i tak zmieniając ciała i kobiety, patrzyłem na drżące lubieżnie wargi dziwek, czułem w dłońach twardniejące sutki, a pod sobą olbrzymie uda rozwarłe w swych zawiasach i wielkie łydki spletające się na moich łydźwiach.

Nie wiem ile czasu minęło, zanim znów usiadłem przy stole i gestem Fotografą zacząłem przekładać zdjęcia. Byłem spocony i bardzo śpiący. Schowałem fotografie i wtedy usłyszałem w dotychczasowej ciszy jakiś dźwięk, szmer, jakby westchnienie.

XII

- Wiesz - powiedział mi kiedyś Fotograf - to ostatnie zdjęcia, jakie sprzedamy.

- Dlaczego? - zapytałem.

Przygarnął mnie połą swego czerwonego szlafroka i posadził obok siebie.

- Bo mam zamiar umrzeć.

- Pan? Jak to?

- Spójrz - wyjął z kieszeni niewielką butelkę jakiegoś lekarstwa. - to wystarczy, aby odejść tam, gdzie idą starcy. Zasypia się i umiera.

Chciałem powiedzieć mu, co dzieje się ze starcami, ale nie znalazłem słów, których zwykle pełno, kiedy jestem sam i bezgłośnie myślę.

- Ale... się nie umiera - wykrztusiłem tylko.

- Mało wiesz. Ale nic to. Chcę zrobić coś dla ciebie, zanim odejdę. Tego nie dadzą ci żadne zdjęcia.

Wstał i poprowadził mnie korytarzykiem do jednego z pokoiw swojego mieszkania. Zdjął wiszące na ścianie oprawione w szkło zdjęcie, które zakrywało wywierconą w murze dziurę.

- Spójrz - powiedział.

W sąsiednim pokoju leżała na tapczanie dziewczyna ubrana jedynie w długą do kolan spódnicę. Duże piersi spływały na pościel, spała. Po

chwili zjawił się przy niej Fotograf, położył się i obudził dziewczynę. Zdjęła spódnicę i rozłożyła nogi. Spłetli się ramionami.

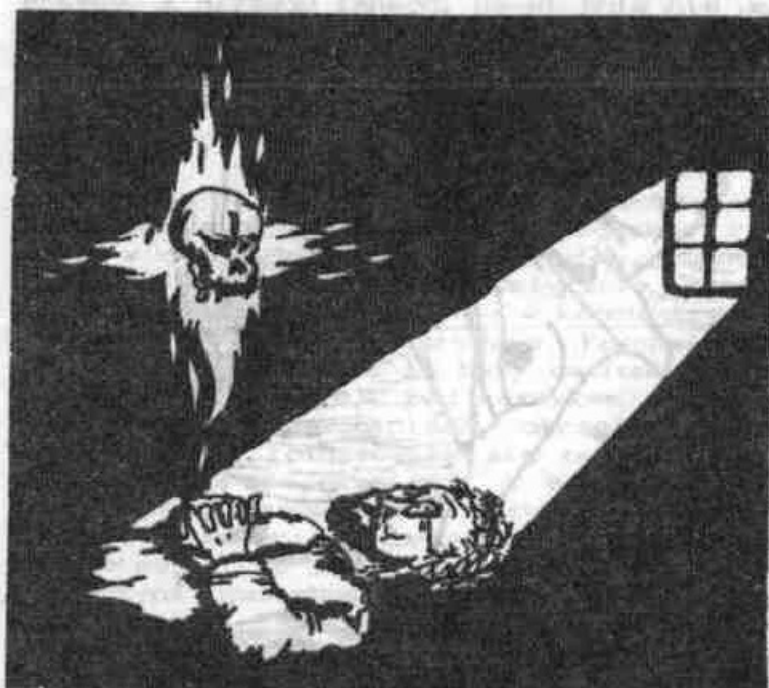
XIII

Najprzedziwniejsze jest to, że śmierć właściwie nie istnieje. Byłby nią kres, jakieś zaprzepaszczenie, a przecież go nie ma. Im więcej się nad tym zastanawiam, tym bardziej nie mogę zrozumieć, że ludzie uwierzyli w śmierć. Przecież staruchy nie umierają, zamieniają się tylko w wiedźmy, starcy w otaczające nas drobiny, owady, rośliny lub rozsiewają się, a Fotograf...

XIV

Drzwi mieszkania Fotografą były otwarte. Oczy postaci ze zdjęć zwróciły się do mnie, ale nie miałem czasu odwzajemnić spojrzeń, wszedłem w korytarz. Zastukałem do drzwi sypialni, nikt jednak nie odpowiedział. Otworzyłem je.

Pokój był mroczny, ciężkie kotary nie wpuszczały słońca, tylko zza drzwi wdarło się kilka promieni szperającego światła. Padło ono na



stojący tuż przy lustrze stolik, na którym zwykle leżał aparat fotograficzny, kilka książek, jakieś papiery. Wtedy - pamiętam - było na nim parę kart rozłożonych w krzyż oraz kupka z pozostałej części talii. Nigdy wcześniej Fotograf mi ich nie pokazywał, podszedłem i zacząłem je oglądać. Karty były porośnięte dziwnymi roślinami, zza których wyglądały postacie rycerzy, królów, królowych, zwierząt o niezwykłych rogach i łuskach, poranionych mieczami, skrwawionymi. Każda miała numer, kilka było podpisanych dziwnymi, może magicznymi znakami. Na środku krzyża, wśród odciętych od tułowi głów, stał trzymający kosę szkielet. Spoj-

rzałem w stronę, w którą patrzyły otwory jego oczodołów, na łóżko, gdzie nieruchomo, zwrócony w ich stronę, leżał Fotograf.

- Spi pan? - zapytałem.

Nie odpowiedział, więc podszedłem bliżej i powtórzyłem. Przyjrzałem się i wtedy zrozumiałem, jaką popełniłem omyłkę. To nie był on, a jedynie identyczna jak na zdjęciu, nieruchoma kukła.

XV

W domu obejrzałem jeszcze raz karty, które wychodząc z sypialni Fotografą zabrałem ze stolika. Chociaż szukałem wielokrotnie wśród nich tej z kosą i ze szkieletem, nie udało mi się jej nigdy znaleźć. Musia-

ia zginać gdzieś po drodze.

XV

Jakoś wkrótce potem, kiedy zacząłem myśleć już o tym, gdzie podział się Fotograf, zobaczyłem go. Kiedy rozłożywszy na stole zdjęcia prostytutek, zacząłem się im przyglądać przez przymrużone powieki, ujrzałem wśród nich, czy też raczej przez nie, jego ręce, które przenoszą te kobiety na papier fotograficzny, delikatnie je pieszczą i gładzą, a dalej, w półmroku ciemni, twarz oraz przypatrujące się zdjęciom oczy.

XVI

Dość późno przyszedłem wtedy nad staw, czy też może jedynie przechodziłem obok i postanowiłem nieco zboczyć, aby popatrzeć na kąpiące



się dziewczyny - nie pamiętam. Kiedy podczołgałem się ostrożnie, jak mogłem najbliżej, zaczęły się już rozchodzić. W końcu została jedna, patrzyłem jak pływa, otrząsa włosy, a potem wychodzi powoli i siada na trawie. Wzięła ręcznik, zaczęła wycierać nim ramiona, piersi, brzuch. Była już sucha, a jej palce nadal gładziły ciało przez nasiąkniętą wilgocią tkaninę. W końcu upuściła ją i oto nagie palce spoczęły na sutkach, potem przesunęły się po brzuchu, aż zagłębiły między lekko rozchyłonymi udami. Dziewczyna westchnęła i przymknęła oczy. Chwilami poprzez świergoty ostatnich wieczornych ptaków dochodził mnie jej pieszczotliwy głos wypowiadający ni to zaklęcia, ni to słowa jakiejś modlitwy.

Nie wiem jak długo to trwało, wydawszy stłumiony krzyk dziewczyna ziała ubranie i uciekała.

XVIII

Kiedy wyszedłem z ukrycia, usłyszałem ten sam co zwykle szmer czyjeś obecności, tym razem blisko, tuż koło mnie. Rozgarnąłem gałęzie i zobaczyłem wstającego z ziemi Fotografę.

- Miałeś rację - powiedział. - Się nie umiera.

XVIII

Wszystko zaściela mi teraz jakiś opar z ostatnich dni tamtego lata, który wstał za którymś z kolei świtem i nie rozwiął się. Na przykład pod koniec owej miodnej pory siedziałem na werandzie i... właśnie - siedziałem sam, czy - ależ tak! - z jakąś dziewczyną. Czy była ona z tej czy z sąsiedniej wsi? Czy była tam naprawdę, czy tylko ją sobie wyobraziłem? Tak albo i nie, nieważne, przecież dziewczynę tę zapamiętałem. Może to ona była jedynie prawdziwa, a cała reszta - ta weranda, lato, starcy, Fotograf to jedynie sen? Może to ona jest naprawdę, a niczego innego, nawet mnie nie ma - jestem wymyślony? Może i Bóg tak na prawdę nie istnieje, ale został wymyślony i w tym momencie zrodził się z pustki wśród gwiazd, obłoków i błyskawic? Czyż jest On od czegokolwiek prawdziwszy? Czy cokolwiek jest prawdziwsze od Niego?

XIX

Pod koniec owej miodnej pory siedziałem na werandzie z dziewczyną. Patrzyłem na jej sztuczne, niezgrabne i nienaturalne ruchy, jakimi brała w rękę kieliszek młodego wina, podnosiła go, przechylała, na jej pełne udawanej elegancji przelykanie. Bardzo pasowało to do sztucznej biżuterii, do tanich perfum, w końcu do taniego gustu tej dziewczyny o zdrowej, niewyszukanej urodzie. Pasowało do szerokich bioder, grubych ud, stóp, które, mimo że były zasłonięte przez pantofle, chowała, jak tylko mogła najdalej, pod krzesłem. Pasowało też i do dużych dłoni o kwadratowych paznokciach, okrągłych, czerwonych policzków, dużych piersi, które rozgrzewały się od gorąca i wina pod obcisłą bluzką, zbliżały się do eksplozji i nawet nachalna woń najtańszych perfum słabo tłumiała zapach potu przyklejającego je do coraz bardziej przezroczystego materiału ubrania.

- Jesteś bardzo ładna - powiedziałem.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Był to uśmiech z fotosów znanych, kiepskich aktorek, który dziewczęta takie jak ta ćwiczą przed lustrem myśląc, że jest zmysłowy i namiętny.

- Jesteś naprawdę bardzo ładna - powiedziałem.

XX

- Usiądź - powiedziałem wskazując dziewczynie łóżko.

Chciała zostać - widziałem - ale bała się i jeszcze bardziej zaczynała przez to chcieć. Usiadła i splótła ręce na kolanach. Nie czułem perfum wyłączone pot. Wyjąłem zdjęcia, które dał mi Fotograf i rozsypałem je na stole.

- Podejdź - powiedziałem.

Dziewczyna brała je po kolei, z początku rumieniła się, chciała uciec, ale powstrzymywała się, bo czym bardziej raziły ją prostytutki i mężczyźni, którymi bywałem, tym bardziej chciała całą moją przeszłość poznać, wyczytać z ich twarzy.

- Skąd je masz? - zapytała.

- Po prostu mam - dotknąłem jej ramienia na skraju rękawa letniej bluzki. Cofnęła się, ale tylko pół kroku, stanęła.

Zgarnąłem zdjęcia na jeden nierówny stos i podpaliłem go wyjętymi z kieszeni zapalkami. Słyszałem oddech stojącej tuż za mną dziewczyny i lekki szelest zwęglającego się fotograficznego papieru. Wszystkie dziwki pochłaniane przez ogień skręcały się i wily jak robaki położone na rozgrzanej blasze. Ich usta rozwierzały się w krzyku, który wówczas w dzień, nie mógł być dla mnie słyszalny.

XXII

Kiedy usiedliśmy na łóżku, po raz pierwszy objąłem dziewczynę. Dotknąłem materiału jej spódnicy, przesunąłem po nim dłoń.

- Nie, nie teraz - powiedziała, ale nie bronila się. - Muszę iść, matka będzie coś podejrzywać

- Tak po prostu pójdziesz?!

Dziewczyna powoli rozpięła bluzkę, a gdy jej pełne piersi wylały się na zewnątrz, podniosła mi dłoń i położyła je na nich. Zdażyłem poczuć tylko ciepło, ogromne ciepło pochodzące z rofalowanej gdzieś w środku krwi, dziewczyna nagle poderwała się, zaczęła zapinać guziki.

- Bądź wieczorem w ogrodzie - powiedziała i wybiegła.

XXIII

Słońce zaszło tego dnia wyjątkowo wcześnie, skryły je chmury i przyniosły burzę. Przemokłem w ogrodzie tak, że jeszcze tej samej nocy dostałem gorączki. Pamiętam z niej tylko natłok obrazów, tych prawdziwych i tych, które powstały w mojej wyobraźni. Nie wiem już dzisiaj, gdzie szukać między nimi granicy. Ale czy ma to jakiegokolwiek znaczenie?

grudzień 1990 - styczeń 1991

OPOWIEŚCI NA TEMATY FILMOWE

Gdy spadnie deszcz poczujemy to, co już dawno powinniśmy poczuć. Powiemy całemu światu fuck you i wybierzemy się wraz z zaprzyjaźnioną, łatwomierną muzą, do strasznie ekstrawagandzkiej restauracji. Zjemy ogromne ilości potraw, nie płacąc za nie. Wychodząc powiemy właścicielowi, że jedliśmy na koszt królowej matki, bardzo hojnej dla swoich dzieci. Pozostawimy go i jego wesołych goryli, chcących nas

ODJAZD

zmasakrować, z głupimi minami, wręczając im na odchodne, wiązkę granatów, wraz z przenośnym granatnikiem, niech się trochę rozerwą. Później okradniemy Świętego Mikołaja, żeby nie musiał dłużej szlajać się po oblodzonych ulicach, a wszystkie prezenty, które niósł dla małych, biednych, brudnych dzieciaczków, wspaniałomyślnie podarujemy najsłabszej muzie, a ona za chwilę wypieprzy je do rynsztoka. Potem idąc ulicami naszego smutnego miasta urządzimy mały strip-tease, obnażając wszystko to, co może oburzyć ludzi jedzących hamburgery. Złożymy im serdeczne życzenia z okazji rozpoczęcia kolejnego roku niebiańskiej rozkoszy i upijemy ich, i naszą muzę najpodlejszym winem, jakie można kupić od objezdnego handlarza trucizn. Kiedy muza osiągnie już stan po którym nic nie będzie takie jak przedtem, wykorzystamy ją brutalnie. Potem właściwie nie pozostanie nam nic innego jak rozpocząć nowe lepsze życie u boku człowieka wchodzącego szybkim krokiem do Europy. Kiedy rozdzwonią się już telefony, pomyślimy o przeszłości, tak jak gdyby nigdy jej nie było. Zajadając prażoną kukurydzę, na zebraniu akcjonariuszy zachodnich ziem, otworzymy nagle okno i ogłosimy konkurs skoków na głowę z 34-go piętra, z cennymi nagrodami. Kiedy wszyscy wyskoczą, przeprosimy za to, że jemy tak dużo i porwiemy przyszywaną ciotkę naszej muzy. Sprokurujemy proces i spalimy ją na stosie, jak prawdziwą czarownicę. Nie zważając na protesty oburzonych właścicieli kościołów, otworzymy gabinet magii i obwołamy się prorokami drugiej klasy, których przepowiednie nigdy się nie spełniają. Wtedy rozpoznamy prawdziwą wartość pieniądza i wyjdziemy na ulicę. Sprzedamy się pierwszemu napotkanemu mężczyźnie. Okaże się nim pewnie jakiś bogaty przedsiębiorca pogrzebowy. Mimo naszych starań nie będzie z nas zadowolony, znów znajdziemy się na trotuarze na wprost ambasady Wszystkich Państw Zjednoczonych Miłością. Niski ambasador spojrzy na nas z góry i poda adres, pod który mamy się zgłosić. Zrobimy to następnego dnia zapisując się w rejestr domu wariatów. Kiedy przekonamy wszystkich pensjonariuszy o ich dziejowym posłannictwie, zostaniemy relegowani za szerzenie rozwiązłości umysłowej. Wtedy za ukradzione w kościele pieniądze, kupimy muzie czerwony samochód. Później w imieniu naszego króla wypowiedzimy wojnę atomową naszym sąsiadom, lecz oni i tak nie zwrócą na to uwagi, rozpamiętując porażki swoich faworytek, które przegrają o zad, wyścig do tytułu miss. Potem założymy rozgłośnię WOLNA WOLNOŚĆ i

będziemy wypluwać w przestrzeń hasła, z których każdy się śmieje. Wtedy poczujemy się zmęczeni życiem tak mocno, że będziemy myśleć tylko o jednym: o ostatniej wielkiej podróży. Czerwony kabriolet popędzi bezdrożami, w czasie gdy my będziemy chwytać w dłonie wiatr. Pęd powietrza podziela na nas jak bardzo mocny alkohol podany w niebywale wysokiej szklance. Pijani życiem, wolnością, założymy ciemne okulary i wciśniemy pedał przyspieszacza do samego końca. Potem, szybując tuż ponad szarością, poczujemy się naprawdę wspaniale - my kreatorzy rzeczywistości.

A po wielkim wybuchu narodzi się nowe życie.

Jeśli nie widzieliście filmu THELMA & LOUISE, polecam go.



ODJAZD

Pora była jak najbardziej stosowna. Co więcej, było wczesne, gorące i majowe popołudnie. Może dlatego, a może z całkiem innych powodów Anastazy Wesolek postanowił wyruszyć na majówkę. Myśl ta, jak błyskawica rozświetliła na moment zakamarki jego niezbadanego umysłu, przemknęła chykiem do kuchennych drzwi i pewnie nie pociągnęłaby za sobą żadnych fizycznych następstw, gdyby nie fakt, że Anastazy właśnie obierał apetyczną pomarańczą.

Dwie godziny później zakończył pisanie testamentu po czym z zadowoleniem schrupał owoc swej pracy, który w międzyczasie zdażył zмумifikować się na półmisku. Wyczerpany nadmiarem obowiązków, zasłużenie udał się na spoczynek zwany sjestą, wykorzystując przywilej przynależny mu z racji szlacheckiego urodzenia.

Kiedy wstał następnego dnia w południe, był jak nigdy pełen entuzjazmu bowiem w czasie snu obmyślił w szczegółach plan wyjazdu. I wtedy odezwały się zegary. Jedne kukały, inne dzwoniły, a jeszcze inne wygrywały ulubione melodie tykając sobie przy okazji. Zegarów były całe setki, gdyż Anastazy Wesolek kolekcjonował je od niepamiętnych czasów. Kochał je jak własne dzieci. Jednej tylko rzeczy w nich nie lubił - wybijania godziny dwunastej. Z tego też powodu stary Jan, służący pana Anastazego codziennie o jedenastej pięćdziesiąt pięć przesuwał wszystkie o trzy godziny do przodu, a po dziesięciu minutach cofał je z powrotem. Jednak to już nie interesowało pana Anastazego, bo wiedział, że jego służący nie potrafi liczyć. Umiał wprawdzie dodawać do trzech, ale z odejmowaniem miał niestety problemy. Wszystko przez to, że w czasach jego młodości nie było zegarów tylko klepsydry. Dlatego pan Anastazy nigdy nie spoglądał na swe zegary aby sprawdzić która jest godzina. Każdy chodził inaczej, a tylko dwunastą wybijały wszystkie na raz. Poza tym nie ufał z natury niczemu co mechaniczne.

Może wszystko byłoby jak co dzień, gdyby nie to, że stary Jan o godzinie jedenastej pięćdziesiąt poszedł do nieba i już nie wrócił. Nie wrócił nawet po swoje rzeczy po tym, jak pan Anastazy obwieścił jego sztywnemu ciału, że właśnie straciło posadę i może się wynosić.

Pan Anastazy tak się tym wszystkim zdenerwował, że plan wspaniałej wyprawy wymyślony podczas snu utonął w bezmiarze rzeczywistości. Postanowił więc działać instynktownie. Na początek wyciął wszystkie czarne tulipany rosnące w jego wielkim ogrodzie. Następnie spakował siedem swych podróżnych walizek, zadzwonił do swych przyjaciół, powiedział, że wyjeżdża w góry, szybko odłożył słuchawkę, wziął swą ulubioną książkę telefoniczną pod pachę, walizki w drugą rękę, nie zostawił żadnej kartki i wyszedł przed dom. Ostatni raz celnie rzucił na niego okiem, po czym wyruszył w drogę.

Do rzeki było jakieś dwie wiorsty, a stamtąd już tylko jedna chwila...

Na moście przystanął na moment, rozejrzał się czy nie ma nikogo w pobliżu i wrzucił walizki do wody. Popłynęły.

Potem zniknął nie mówiąc nikomu DO WIEDZENIA.

Zieleń zachwiała się
i upadła

straciłam leniwie
krople rosy
jaśniało
nade mną

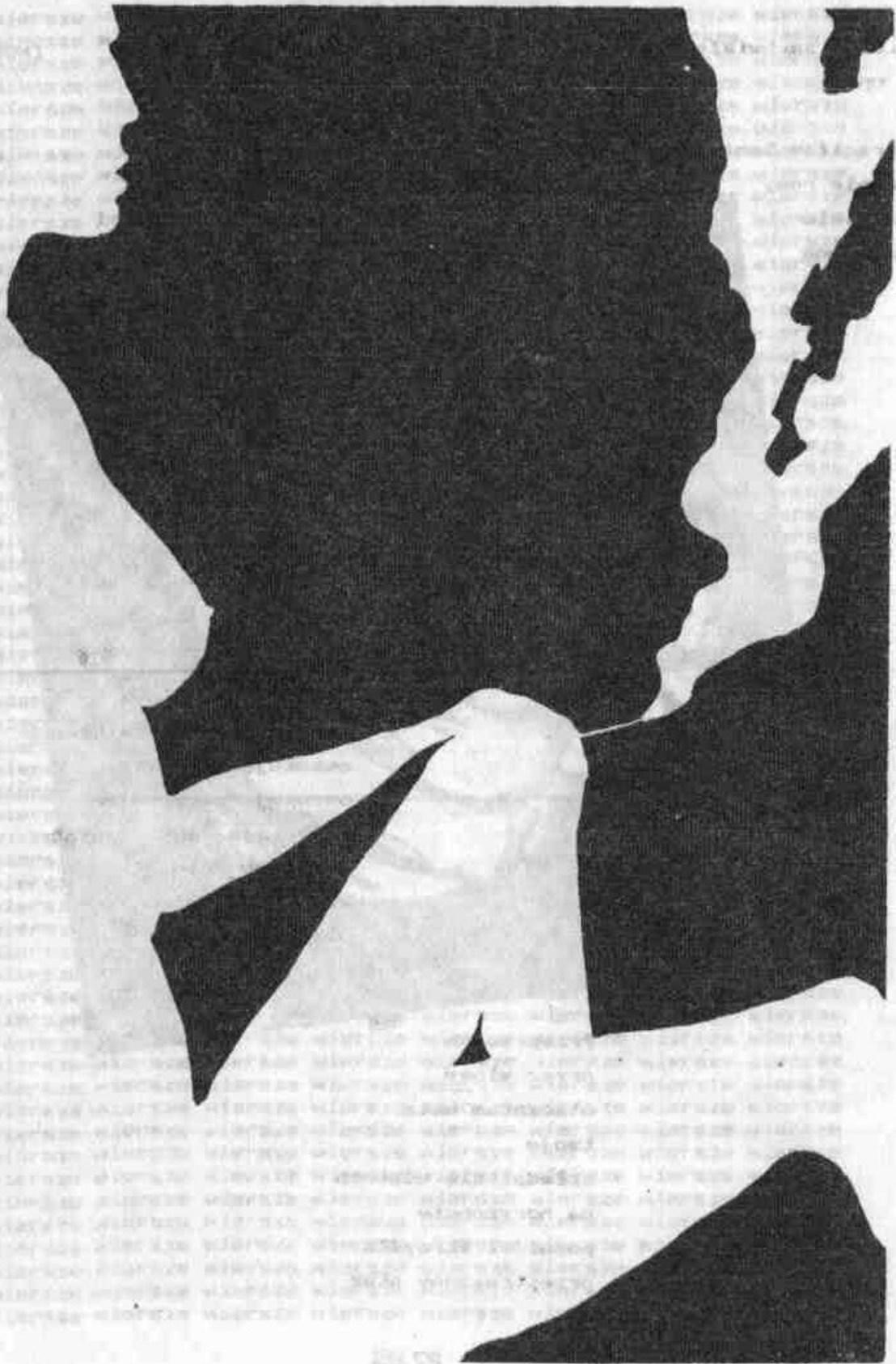
Tego dnia
niebo
przeszyło okna
wrzosem
powoli opadały
tonie chmur
na bezbronne

Czytałam wiersz
Edith Spiewała
po swojemu
czekałam
na dłoniach motyl
skrzydłami wzruszył
delikatne pukanie
było tak nierealne
padam, padam

INGA

Dzień po dniu
to nie moje słowa
wygrzewają się na słońcu
oszukują członki
oszukują zasypiając
zasypiają żeby oszukać
dzień po dniu
zamykam dłonie
dzień po dniu

Przepraszam
przez włosy
otaczałam usta
twoje
składał się uśmiech
na horyzoncie
podniósł skrzydła
przestraszony ptak



Przeoczyłem kolor twoich oczu,
nieświadomie,
zapomniałem w nie spojrzeć,
zrozpaczonym wzrokiem w twoją twarz wpatrzonym,
tak banalnie.
Odpowiedziałem na pytanie,
sam sobie się dziwiąc,
dlaczego nie piję wina,
to chyba ciekawsze niż podlewanie kwiatów na oknie.
Właściwie z uśmiechem ci do twarzy,
a mnie?

Nieboskłon, i ja głowę schylam,
nie sędzę by w podziękę geście,
nawet nie z przyzwoitości,
lecz z przyzwyczajenia.
Trochę za dużo wszelkich przyjemności,
ze złudnym poczuciem szczęścia,
dłońmi otwartymi z nich czerpię,
by zapamiętać na przyszłe wieczory,
ich dotyk - kształt, kolory,
nieprzeliczone bogactwa w tej,
wytworzonej we śnie sekundzie.

Dnie bezsennie mijają,
bez potu, słów zbędnych,
ornamentu z myśli.
Czas. Godziny. Sekundy,
usuwają życie bezboleśnie,
w głowie alkohole szumią,
diablich rad udzielając,
na jutro, na rano.


Litografie nadłóżkowe,
wybielone plamy,
z głowy mojej,
muzy,
oszukane w wina szklance,
duszką piję,
rozprawiając o rzeczach,
abstrakcyjnych,
o framugę drzwi oparty,
słowa wypowiadam,
chcąc,
zbawić świat,
utworzony z myśli iluzorycznych,
z wiatrem w ramionach,
rozparty, rozpędzony,
w dziwnej tej pozycji,
wzniosłej,
drzemiącym światem,
z rękami na kolanach,
zasypiam

Poprosiłem Boga o wybaczenie,
może to i lepiej,
niż dusić wszystko w sobie,
i myśleć do późna,
do rana,
o niebieskich obłokach nad głową,
o białej pościeli,
kolorach różanych.

Mam ochotę na chwilę rozmowy,
trochę bez sensu,
w samym środku nocy,
we śnie, nie otwierając oczu,
pogadać.

Burza też może być miła,
ale nie dla wszystkich,
z deszczem najlepiej,
to powoli usypia,
tak, że jest dużo czasu na rozmowę.
Nikt dzisiaj nie umiera,
więc jak chcesz,
możesz zostać do rana,
śniadanie będzie o dziewiątej,
gdy nie wstaniesz, nie będę miał do ciebie żalu,
bo i o co.

Głosy zapisane w falach,
obmywały ziemię,
rozmawiając,
o błachych sprawach,
ujarzmianiu wiatrów,
i karmieniu jaszczurek.
Dziecko na niebie,
klaskało ze śmiechem,
szczęśliwe,
mając w sobie,
magiczną siłę,
wymyślonej bajki.



Prosiła bym nie umierał,
mogłaby równie dobrze,
obierać pomarańczę,
z soczystym sokiem,
spływającym w jej wilgotne usta.
Nie jest zbyt dobrze,
każdy to mówi,
na kilka dni przed śmiercią,
gdy ta wyziera,
ze zmarszczek zdobiących twarz.

Zaprosiłem kolację do domu,
nakryła stół, białym obrusem,
powycierała talerze,
zapaliła świece,
krzątała się i mizerniała.
A gdy w końcu powiedziała:
"siadaj i jedz",
to już z niej nic nie zostało.



JAK TY MAJŁAŁ

Nie uśmiech

PAWEŁ

Ona tu jest
głos dobiega zdyszany
pożądanie na pozycji lidera
tępymi łokciami przepycha się
nie dotykam jej ust
są ludzkie
wyobrażenie przechodzi w ideał
dość
wyciągam z ciężkiej kieszeni
dwa skandaliczne zachowania
dla niej i dla niej
pokonują drogę bez sprzeciwu
i teraz
coś się dzieje z moją twarzą

nie widzę od urodzenia

Robię drinki
zatapiam w nich
świeże trofea
truskawkowe oczy
pływają
przy powierzchni
mieszam karmazynową ciecz
przepoławiam owoce
każde wnętrze
barwi tak samo
nie muszę kroić
by to wiedzieć
ale...

STAN

Przez otwartą szyję
resztki alkoholu wyciekają
myśli
myśli myszy
drażą maszynkę do pomysłów
tuż za nimi głód
się czai
zbrojny w nóż do ciosów w brzuch
opuszczam pancerną kurtynę powiek
i przegrywam.

JAZZ - TY, MAJ I RAJ

JAZZOWY FORMALIZM

W dniach 20 -23 listopada 1948 roku odbyło się IV Walne Zgromadzenie Kompozytorów Polskich, na którym poddano krytyce kierunki w muzyce współczesnej nie mieszczące się w kanonie sztuki socrealizmu. Jednym z nich był jazz, który określono jako jeszcze jeden przejaw formalizmu. Rok później Zjazd Kompozytorów i Muzykologów Polskich ściśle określił jedyne i słuszne kierunki rozwoju muzyki polskiej. Od tej pory granie, słuchanie czy nawet tańczenie jazzu mogło być uznane za wyraz sympatii dla wrogiej ideologii. Jazz stał się, używając ówczesnych określeń prasowych, "tandetną i abstrakcyjną szmirą". W 13-stym numerze "Po prostu" w artykule pt. "Kulturalne rozrywki Cioci Imci" możemy przeczytać: "Ludzie, od których można by wymagać wrażliwości na prawdziwe wartości artystyczne słowa i muzyki, zachłystują się skondensowaną szmirą, podaną w YMCE w trzech językach - tak, jakby się nic koło nich nie działo, jakby ciągle jeszcze najważniejsze były: jazz, lzy, bzy, sny. Ty maj i raj!". Sytuacja ta doprowadziła do zamknięcia w 1949 r. wszystkich jazz klubów. Rozpoczyna się najbardziej osobliwy etap rozwoju jazzu w Polsce Ludowej -

OKRES KATAKUMB

Decydenci kultury odrzucając "burżuazyjny" jazz, ów "miazmat Zachodu" zmuszeni byli do przedstawienia społeczeństwu nowych, lepszych i wartościowszych wzorów zabawy. Dyskusję na ten temat rozpoczął, w marcu 1950 r., tygodnik "Po prostu" artykułem pt. "Umasować studenckie zespoły artystyczne", gdzie czytamy: "(...)Nie można tolerować praktykowanej do dzisiaj bezideowości w repertuarze, opartej przede wszystkim na bezdusznym jazzie. Dlatego utrzymywanie samodzielnych zespołów jazzowych (...)wydaje się niecelowe a nawet szkodliwe...". Poddano krytyce takie tańce jak boogie woogie, rumba czy samba określając je jako "(...)jeden ze społecznych przejawów imperialistycznego bandytyzmu".

Stwierdzono również, że "Młodzież w ustroju sanacyjnym, szczególnie młodzież akademicka, bawiła się w taki sposób: rozpijała się, holdowała rozpuście", zaś obecnie "(...)Orkiestra odgrywa poważną rolę. Tańczymy w takt tego, co gra orkiestra. I trzeba aby grała to, co nam odpowiada. Jest przecież tyle pięknych radzieckich melodii tanecznych. Są już i nasze nowe melodie taneczne, o nowej tematyce i nowej, odpowiadającej im formie muzycznej". Polemika z tego rodzaju

stwierdzeniami podejmowana głównie przez L. Tyrmanda i S. Kisielewskiego, nie miała raczej większego sensu.

Wszelkie zakazy, nakazy i dyskusje nie zahamowały jednak dalszego rozwoju ruchu jazzowego. Dużą rolę odgrywały nadal dwa ośrodki -- warszawski i łódzki. Z tym ostatnim związany był zespół "Melomani" prowadzący podwójną działalność. Oficjalnie zajmował się organizowaniem łanecznych balów w Łódzkiej Szkole Filmowej, a konspiracyjnie organizował wieczorne jam-session i spotkania w mieszkaniach prywatnych. Bywali na nich m.in. S. Kisielewski, L. Tyrmand, S. Mrozek czy W. Lutosławski.

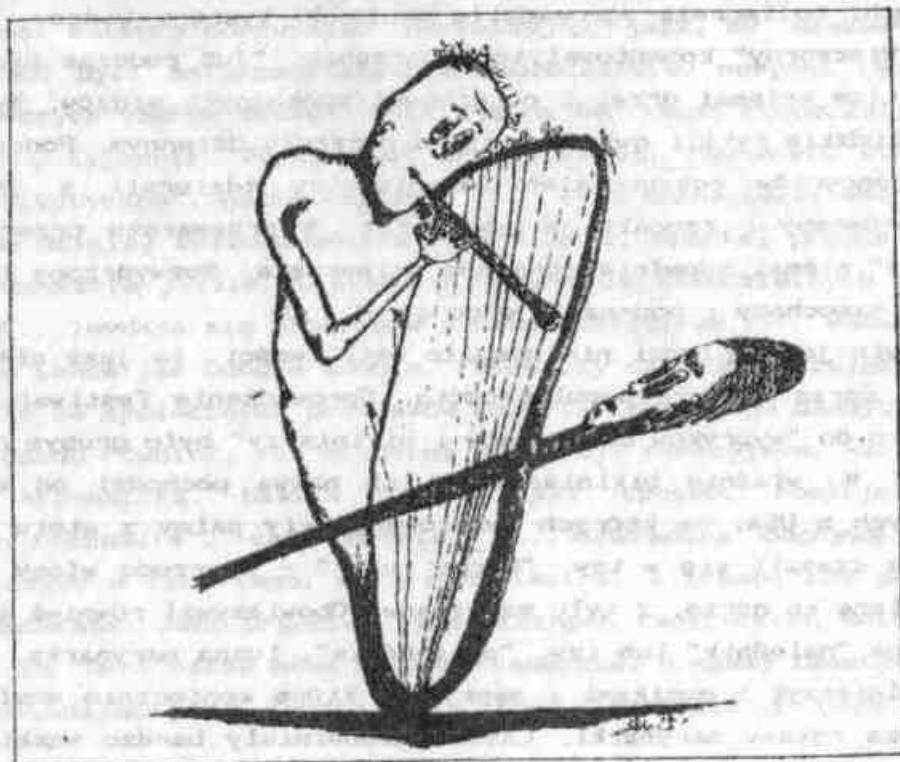
Począwszy od 1954 roku sytuacja ulega pewnej poprawie. Rok później podczas V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie, jazz rozbrzmiewał w "imię międzynarodowej przyjaźni i światowego pokoju" całkowicie legalnie i bez przeszkód. Tracił więc stopniowo coś, co nadawało mu cechy owocu zakazanego, kończyła się era katakumb, lecz nie ulega wątpliwości, że przełom to rok 1956. Nie jest on związany z tym, co obecnie określa się mianem "polski październik", lecz z wydarzeniami, które nastąpiły kilka miesięcy wcześniej. Pierwsze z nich to ukazanie się w lutym pisma "Jazz". Drugie zaś, to zorganizowanie w dniach 6-12 sierpnia w Sopocie I Festiwalu Muzyki Jazzowej, w którym wzięło udział 6 zespołów polskich i 2 zagraniczne. Mimo iż karnet kosztował 105 złotych, to impreza zgromadziła około 30 tysięcy widzów. Oto jak "Ekspres Wieczorny" komentował to wydarzenie: "Już podczas pierwszego koncertu tłum wylał drzwi i poturbował spokojnych widzów. Wybijanie szyb, niehumanitarne ryki i gwizdy były na porządku dziennym. Podczas jednego z koncertów rozzuchwaleni awanturnicy zdzierali z dziewcząt części garderoby i rzucali je pod sufit. W przemarszu przez miasto "królowały" niemal zupełnie obnażone dziewczęta. Rozwydrzony tłum zatrzymywał samochody i podnosił je do góry(...)"

Dla wielu jednak ludzi nie ulegało wątpliwości, że jazz cieszy się po prostu coraz większą popularnością. Sprowadzenie festiwalu sopockiego tylko do "wybryków chuliganów i bikiniarzy" było grubym nieporozumieniem. No właśnie bikiniarze... Ich nazwa pochodzi od krawatów przywożonych z USA, na których wymalowane były palmy z atolu Bikini. Bikiniarze czesali się w tzw. "kaczy kuper" - z przodu włosy musiały być uniesione ku górze, z tyłu szczesane. Obowiązywał również kapelusz zrobiony na "naleśnik" lub tzw. "oprychówka", luźna marynarka, koszula mająca kołnierzyk z guzikami i mankiety, które koniecznie musiały wystawać poza rękawy marynarki. Całość uzupełniały bardzo wąskie spod-

nie, kolorowe skarpetki i buty na słoninie. Taki strój, pamiętając o obowiązujących wówczas np. szerokich spodniach, mógł stanowić poważne zagrożenie dla panującego ustroju.

Czołowy animator jazzu w Trójmieście - Franciszek Walicki podejmując polemikę na łamach "Głosu Wybrzeża" z przeciwnikami festiwalu zauważył: "(...)Ileż teorii i teoryjek miało zohydzić muzykę jazzową w oczach społeczeństwa i odciągnąć od niej młodzież(...). Ale im gwałtowniejsze były wysiłki ponurych lewaków, im wyraźniej łączyli oni swoje teorie z poglądami drobnomieszczańskich kołtunów, dla których muzyka jazzowa zawsze była uosobieniem degrengolady i upadku moralności - tym bardziej i z tym większą siłą działało trzecie prawo Newtona... Przez długie lata negowano w Polsce istnienie jazzu. Rozwojowi muzyki jazzowej i kształtującym się obok niej zjawiskom obyczajowym przyglądano się z lekceważącą obojętnością(...). Sopotcki festiwal wykazał opłakane skutki takich poczynań".

Pod koniec lat 50-tych jazz przybiera bardziej określone ramy, zarówno pod względem artystycznym, jak i ściśle formalnym. Kończy się również czas grania "żywiolowego i spontanicznego" coraz bardziej liczy się profesjonalizm. Otwierają się nowe perspektywy współpracy z radiem, telewizją, filmem i teatrem.



PRZEDZIAŁ NR 44 - ANTYKOMIX

BY TOMEK



OHA BILETY PROSZĘ

KASA

PROSZĘ BILETY

JĘZYKO KUCHARKE, TO NIEZŁE POCHŁO

W POCIAGU

TO NASZ PRZEDZIAŁ KOTKU.

DPIER DOBRY, NAZYWAM SIĘ STASZ.

PROBOSZ

PRZEDSTAWI SIĘ KSIĄDZ

DYRYGENT

PAN GAUDENTY

PRZEDSTAWI SIĘ, RESZTA WSPÓŁPODRÓŻNYCH

POMYŚL KSIĘDZA BYŁE DOSKONAŁE, OD RAZU ZROBIŁO SIĘ WESOŁO...

WSZYSCY WIEMY, ŻE NA POCZĄTKU PODRÓŻY PANUJE MARAZM I DRĘTWOTA. TAKĄ SYTUACJĘ POSTANOWIŁ ZMIENIĆ KSIĄDZ.

ZNAJĄ PAŃSTWO TEN KAWAŁ - ILE PLEMNIKÓW MOŻE WYPRODUKOWAĆ DOROSŁY MĘŻCZYZNA?

NIE

MILIARD W ŚRODĘ, MILIARD W SOBOTĘ.

...I RODZINIE

POZWÓL PANI, ŻE POTRZYMAJĄ JĄ ZA PIERSI

NAGLE!

PRZEPRASZAM
PAŃSTWA. WYSIADAM
O 1620, MUSZĘ, IŚĆ
DO UBIKACJI I POTRENOWAĆ.
JESTEM DYRYGENTEM,
MUSZĘ UTRZYMYWAĆ
FORMĘ.

POWIEDZIAŁ DYRYGENT I WYSZEDŁ

KONTROLA BILETÓW

BYŁ TO KONDUKTOR
PAN SŁOWO

PASAZEROM NA GĄBĘ
WYRZUCAM PRZEZ
OKNO!

PROSZE

POJĄCIU
WYJŚCIU
PANA SŁOWO
GAUDENTY
WPADE NA
SZATANSKI PLAN

MAM
PLAN

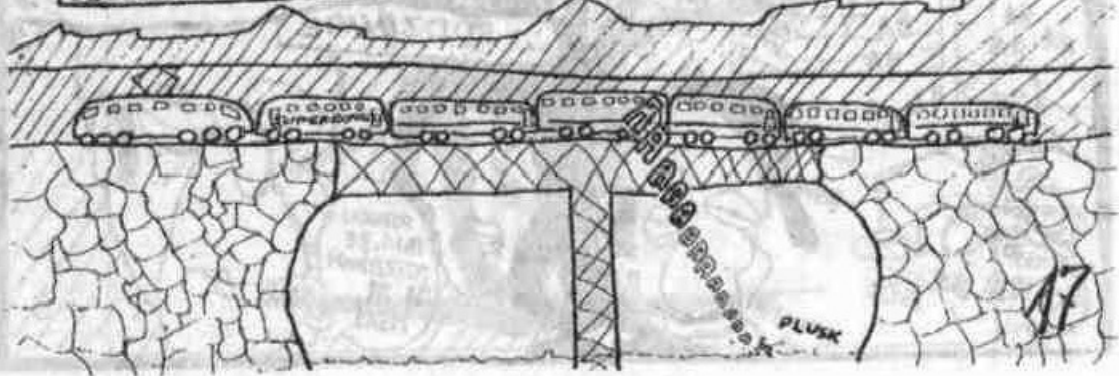
I ZDARZYŁO SIĘ,
ZE GAUDENTY ZOSTAŁ
SAM NA SAM Z DYRYGE-
NTEM.

CO, MA PAN
OCHOTĘ, NA TE
DZIE WCZYŃKĘ?

A JAK!
E! PANIE
DYRYGENT
JUŻ 1618.

MUSZĘ,
WYSIADAĆ!

MECNOTA GAUDENTY
OZUKEŁ DYRYGENTA



W CHWILĘ PO
DYRYGENCJE
Z POCIĄGU WYLECIAŁ
BILET WYRZUCONY
NIECNĄ REKĄ
GAUDENTEGO, KTÓRY
WYSZEDŁ Z PRZEDZIAŁU
1.... 18

MASZ TU
MAŁY DYCHĘ,
LEĆ DO KONDUKTORA
KTÓRA I POWIEDZ
ŻE W PRZEDZIALE
44 JEDZIE PASAŻER
NA GAPE

PO CWILI DO PRZEDZIAŁU
WRÓCIŁI E-ELLA, STASIA
I KSIĄDZ



19
20
O, PAN DYRYGENT
JUE WYSIADŁ,
NIE ZA
WCZEŚNIE?

EEE TAM,
MOŻE
STANĄŁ
MU
ZEGAREK?



21
22
POMIEDZYMA
E-ELLA
I ZNOWI!
STACJA

TAKI
ZNOW POJAWIŁ
SIĘ PAN SEWO.

23
24
LECZ KRZYKI
NIC NIE POMOGŁY
PAN SEWO
ZEPAL STASIA
I WYRZUCIŁ
GO PRZEZ
OKNO 25



26
GORĄCO POCIE-
SZAJE E-ELLE,
GAUDENTY

25
GDZIE
MÓJ BILET
BYŁ TU, N TO
RBIET!!

26
KRZYCZAŁ STASIA



27
NIC NIE BĘDZIE
DOBRZE. BABCIA
ZOSTAŁA MI
SPADKEM, LECZ W TE-
STAMENCIE ZASTRZE-
ŻĘ, ŻE ABY GO
ODEBRAĆ W 22 UPODZINY
MAM PRZESTAĆ
ZBYĆ DZIEWICĄ. 27
UUUUUUUU!

28
ACH, JEŚLI
TYLKO O TO
CHODZI
TO JA CI
FOMIGI,
MOWIĘ CI,
NIE PŁACZ
ZDWAJ
SIĘ
NA
MNIĘ



28
E-ELLA, GDY
TO USEYSZAŁA
PRZESTAŁA PŁA-
KAĆ. POSZŁA
Z GAUDENTYM
DO WAGONU RESTA-
URACYJNEGO. OMÓW
SZCZEGÓŁY PRZE-
DSIĘWZIĘCIA.
W PRZEDZIALE
ZOSTAŁ SAM PROBOSZCZ
KTÓRY Z NUDÓW WPADEŁ
NA SZATAŃSKI PLAN 29

29
MASZ TU
MAŁY DYCHĘ,
I LEĆ DO
KONDUKTORA
POWIEDZ, ŻE
W PRZEDZIALE
44 JEDZIE
PASAŻER
NA GAPE



30
31
DALSZY CIĄG ZNAMY, GDY WRÓCIŁ
E-ELLA Z GAUDENTYM PRZYSZEDŁ
PAN SEWO, SPRAWDZIŁ
BILETY I KOLEJNY
PASAŻER NA GAPE, WYLECIAŁ
PRZEZ OKNO 31

32
ZAPADEA NOC
JAKIS
WCIEŃ PRZESUMAJ
SIĘ DO MIEJSCA,
W KTÓRYM SPAŁ KSIĄDZ



33
34
... I ZGNAŁCI
GAUDENTEGO
TRZYKROTNIE,
NA ŚMIEĆ!
ODPOWIEDZIAŁ
PROBOSZCZ...
KONIEC

CIAŁO U ŚW. AUGUSTYNA

Były zrodzone w dymie są dwunożne, sądzą (manichejczycy - przyp. red.), że z nich wywodzą swój początek ludzie, w ciemności zrodziły się węże, w ogniu czworonogi, w wodzie zwierzęta skrzydlate. Dla zwalczania tych pięciu elementów wysłano pięć elementów z królestwa i substancji bożej. I w owej walce zostały przemieszane, powietrze z dymem, światło z ciemnością, dobry ogień ze złym ogniem, dobra woda ze złą, dobry wiatr ze złym wiatrem. Owe okręty zaś, to jest dwa światła niebieskie wyróżniają się tym, że jak powiadają księżyc uczyniony jest z dobrej wody a słońce z dobrego ognia. W owych okrętach zaś są święte moce, które przybierają kształt mężczyzn aby pobudzać kobiety ludu przeciwnego, oraz odwrotnie, które przybierają kształt kobiet, aby pobudzić mężczyzn z ludu przeciwnego. W ten sposób przez pobudzenie, podnieca się pożądliwość i światło ucieka od tych, w których członkach zostało zmieszane i uwięzione. Po należnym oczyszczeniu zostaje zabrane przez aniołów światłości, a jako oczyszczone umieszcza się je na owych okrętach w celu odwiezienia do właściwych królestw. Z tej racji, albo raczej pod naciskiem tego bezbożnego przesądu ich wybrani zwykli jadać jakby eucharystię skropioną ludzkim nasieniem, aby stąd, podobnie jak i z innych pokarmów, została oczyszczona owa boża substancja. Zaprzeczają jednak jakoby tak postępowali i nie znam takich, którzy uchodząc za manichejczyków postępowaliby w ten sposób. Ale jak wiesz odkryto takich w kościele kartagińskim. Byłeś już wtedy diakonem, a trybunem był Ursus, który wówczas stał na czele dworu cesarskiego. I doprowadzono tego rodzaju ludzi. Była tam dziewczyna imieniem Małgorzata, była obecna przy tego rodzaju niegodziwości, i to, jak mówiła, gdy nie miała jeszcze dwunastu lat, została zbyszczeszczona z powodu przestępczego misterium. Wówczas także doprowadzono Euzebię, manichejkę, jakby osobę poświęconą, została zmuszona wyznać - bo chociaż wpięrw zapewniała, że jest nietknięta i domagała się badania przez poiożną, a więc po zbadaniu i jak z tego wynika - została zmuszona przyznać się do tego rodzaju haniebnego zbrodni: gdy to ścięła się mękę dla pochwylenia i mieszania nasienia spółkujących. Przyznała to samo, czego Małgorzata nieobecna przy tym przesłuchaniu nie słyszała. A niedawno niektórzy z nich odnaleźieni i doprowadzeni do

kramentu a przekleństwa ("non sacramentum sed exsacramentum"). (s. 22-23)

Bo skoro wy nie lękacie się utrzymywać, że ciało i wnętrześci Maniego powstałe z ludzkiego współżycia oraz jelita pełne gnoju znajdujące się w tymże ciele zgodnie z waszym sposobem wierzenia, nie splamiły Ducha Świętego który, jak wierzycie przybrał owego człowieka - to dlaczego ja miałbym się wzdrygać łona dziewiczego i nietkniętych narządów rodnych, żebym z tym większą słusnością nie uwierzył, że Mądrość Boża przybierająca w tych wnętrześciach maczycznych Człowieka nie pozostała niepokalaną i niesplamioną? (s. 117)

(...) jest rzeczą oczywistą, że o wiele doskonalszą jest postać prawdziwej i żywej bestii, nawet jeżeli straszy w lesie niż jej podobieństwa i wyobrażenia, jakie wychwala się namalowane na ścianie. (s. 144)

Wszak i w Starym Testamencie u Izajasza proroka czytają, ile obiecane jest eunuchom, żeby nie sądzili, iż tylko w Nowym spotykają ich pochwały ze strony Pana, gdy powiedział, iż są niektórzy, co sami siebie otrzebili dla królestwa niebieskiego, i dodaje: "Kto może pojąć, niech pojmuje". Albowiem także Izajasz powiada: "Tak mówi Pan: Rzezańcom, którzy przestrzegają moich szabatów, i opowiadają się za tym, co mi się podoba, oraz trzymają się mocno mojego przymierza, dam miejsce w moim domu i moich murach, oraz imię lepsze od synów i córek, dam im imię wieczyste i niezniszczalne". (s. 158)

Wybrano ze Świętego Augustyna pism przeciw manichejczykom w przekładzie Jana Sulowskiego.



WUJEK

Grupa pomysłów odchodzi obrażona. Dlaczego? Dlaczego pozostaje ten właśnie? Ponieważ on jako jeden z nielicznych nie potrafił przeciwstawić się pozostałym. Świetnie! Zjrzyjmy więc do niego. Kupmy mu bukiet żonkili; gdy był jeszcze moim wujkiem lubił je. Po krótkim namyśle następuje (jak zwykle zresztą) długi wybór środków i końców działania. Gdy nie pozostaje nam nic innego, wisimy uczepliwi trudnego początku i rozmawiamy z nim o kwiatkach. Trafiamy powoli na twarde grunto, w którym nie można utylić się, jak w błocie wujka. Tak, to nam wcale nie przeszkadzało, chociaż patrzeć zbyt długo na twarz wujka można było zamienić się w budyń z wiśniami. Jaka szkoda, że tak daleko zaszliśmy. Nie możemy już ukraść najlepszej podstawki pod piwo, czyli rozlanego piwa (jak mawiał wujek po zjedzeniu grochówki). W niej najbardziej odbijała się jego dolna warga. Nie odbiegajmy jednak zbyt daleko od rzeczywistości. Podajmy jej napoje chłodzące, po czym wyprzedźmy dyskretnie i nikt się nie dowie, że notorycznie oglądamy telewizję... A zwłaszcza satelitarną, w której często pojawia się obsesyjne żądanie: "Prosimy o zwrot kufli".

Tłucze się po mojej głowie jak paniczne przeznaczenie. Co mam z tym zrobić? I znowu problem. Przepraszam za użycie zbyt dosadnego określenia. Po dłuższym zastanowieniu zamienię je na dylemat, ale... Nie byli zbyt dobrzy dla wujka, tak bardzo lubił piwo i nie mogli myśleć o rzeczach środkowych, wręcz początkowych, jakimi są kufle. Mimo to potrafił zrozumieć czym jest ta zaskakująca w skutkach miłość, czy jak jej tam. Podziwiam go. Tak, tak, stary, dobry wujek, może nawet brat, potrafił dowieść prawdy, mimo jej fioletowego kłamstwa, rzu-



cającego płaszcz nade mną i pustymi kufkami. On sam przybierał barwę zagajnika zagęszczonego żołnierzami w pełnym rynsztunku. I nie myślcie, że nie miał kobiety. Może rzadko o o tym mówił, ale za to jak ostro. Toteż słuchaliśmy wszyscy odsyłając żony i dzieci do kuchni i wykładając na stół najgłębiej schowane uszy, odcięte przypadkowym przechodniom. Zaczynał zwykle od słów: - Wiecie kiedyś poznałem... - tu padał epitet jakich ze świecą szukać, a dalej toczyła się już nie wzbudzająca zaburzeń żołądkowych opowieść. Nigdy nie mogłem po nich zasnąć. Musiałem najpierw pójść do Ilony i pograć odrobinę na jej gitarze... Nigdy nie oddalałem się od tej reguły, chyba że na jedną bardzo krótką noc, spędzoną w miłym towarzystwie latających popielniczek. Kiedyś jedna z nich uderzyła w moją głowę. Od tej pory wszystko wydaje mi się podwójnie fantastyczne i chyba o to chodzi...
Dokładnie o to!

WINDA

Dwóch facetów w czarnych płaszczach i takowej barwy dodatkach włączyło przycisk wzywający windę. Uczynili to na parterze wielkiego, wielkiego biurowca. Na szczycie ja wybrałem tą samą windę i rozpocząłem długą jazdę w dół. Byłem pierwszy dzień po słonecznym urlopie. Skórę miałem spieczoną na nieprzyzwoicie czerwony kolor. Ruszałem się niechętnie przemierzany wciąż przez niesympatyczne dreszcze. Winda przejechała kilka pięter i zatrzymała się po to, by włączyć się do niej mój stary kumpel Gary.

- Cześć, już w robocie?

- Ano.

- I jak się czujesz? - Wyciągnął do mnie radosną dłoń na powitanie.

- Kzekilibym, że czuję się wszędzie - odparłem niechętnie wykonując powitalny ruch ręką.

- O! No widzę, że spiekłeś się niemiłosiernie.

- Na ciemnoróżową świnię - określiłem swój wygląd.

- Nie bardzo się możesz ruszać, co? Nie martw się, pomogę ci jak zjemy. Przeprowadzę przez jezdnię i znajdę wolne miejsce w autobusie. Będę cię chronił, ha, ha.

- Gary zapalił się do swej spodziewanej roli - Widzisz to? Idę z tobą ostrożnie i uspokajam ludzi dookoła: "Proszę państwa, to nic groźnego. Mój kolega nie jest chory. Opalił się tylko i wymaga opieki. Proszę o zrozumienie. Tak, tak. O dziękuję, ha, ha, ha."

Winda się znów zatrzymała i dołączyła do nas panienska ponętna zarówno w figurze jak i stroju. Ukłoniliśmy się jej ładnie (ja w miarę możliwości) na co ona uśmiechnęła się z nieskrywanym zadowoleniem. Od razu dało się poznać, że jest zwolenniczką niewymuszonej adoracji.

- Bardzo ładna pani, prawda Gary?

- Masz rację, jest bezbłędna - przyznał mi skwapliwie.

- Ach, żeby moja żona była taka! - rozmarzyłem się na głos, a Gary zawtórował - Ach, żebym nie miał żony!

- Na myśl, że mógłbym z taką Panią spędzić choć jeden wieczór, chce mi się coś strasznie - wyznałem bez skrępowania.

- Ja też bym się chyba posikał ze szczęścia.

- Tylko posikał - Ja chciałem wyrazić coś znacznie większego - oburzyłem się na swojego kumpla.

- Nie mów! Tego byś nie zrobił - niedowierzał mi.

- Jak to nie! Zrobiłbym że hej! - pochwalilem się.

- Ależ... - zapowietrzył się na moment - ja nie mogę sobie tego nawet wyobrazić. Serio mówisz, że mógłbyś się zafajdać? - Gary ryknął śmiechem, a ja posiałem czerwieniejącej paniencie cielece spojrzenie.

Winda znów się zatrzymała i wszedł do niej krępy urzędnik z łysiną i teczka. Stał mrukliwie na środku nie zwracając na nikogo uwagi. Najmocniej ubodło takie zachowanie naszą krasawicę. Już po chwili dała wyraz swojemu niezadowoleniu.

- Pan nie będzie taki bezczelny i przyjrzy mi się wreszcie. Gość zerknął na nią bez zrozumienia.

- Winien jest mi pan swą męską uwagę. Ci dwaj panowie rozbierają mnie wzrokiem już od kilkunastu pięter a Pan co? - wyjaśniła butnie.

- Nie jestem zwierzakiem - odciął się urzędnik i ponownie wlepił wzrok w drzwi windy.

- Zaraz, zaraz - wtrącił się Gary - Mój kolega może i wygląda dziś jak świnia, ale ja jestem jak najbardziej ludzki i wypraszam sobie takie insynuacje.

- Jest Pan paskudnym impertynentem! - zawołała Panienska oburzona do reszty odzywka gburowatego gościa.

- Chyba zaraz Pana wysadzimy - stwierdziłem oschle. - Nie zamierzamy wozić się windą z takim chamelem jak Pan.

- Oczywiście - poparł mnie Gary - Zajmuje Pan niepotrzebnie miejsce, na które być może czekają staruszki, wdowy, lub kto wie, może nawet biurowi kombatancki?

- Co by było gdyby np. wsiadło do tej windy jakieś dziecko. Czy możemy je narazić na tak dewiacyjne zachowanie? Oziębłość erotyczna jest ponoć zaraźliwa - uzupełniłem wypowiedź kolegi.

Gary zatrzymał windę nie bacząc na rosnącą konsternację pacjenta. Uczynił to dość niefortunnie akurat pomiędzy piętrami, stąd trochę się naszarpaliśmy zanim ciało urzędnicze wśród krzyków i posapywań wyleciało na niższy z poziomów. W ten sposób zyskaliśmy znacznie w oczach Paniienki. Zaproponowała nam nawet spotkanie w jakiejś kawiarni. Przyznam, że potrzebowałem takiej nagrody gdyż podczas szarpaniny przed chwilą moje poparzone ciało mocno dało mi się we znaki.

Tymczasem dwóch podejrzanych gości czekających na windę poprawiło coś pod swoimi płaszczami obrzucając się nawzajem znaczącym spjrzeniem.

Do windy wsiadło dwóch koleśi, z których jeden z książką relacjonował drugiemu jej zakończenie.

- I rozumiesz, ci przybysze ginęli od własnego kichnięcia. Taki mieli spust, że ich po prostu rozrywało na kawałki. Taki jeden co chciał z nimi zrobić interes nic o tym nie wiedział. Zaprosił tych najgłówniejszych przybyszy do siebie na tajne negocjacje. Policja i agenci całego świata szukali ich bezskutecznie od dłuższego czasu. No bo ci goście byli w sumie bardzo niebezpieczni, choć taka grypa mogła ich zdziesiątkować. Jakby się jeszcze zgodali z tym facetem to w ogóle... podbój i okupacja. I wiesz co się stało? Ten gość co podejmował tych ważniaków z kosmosu miał taki oryginalny wschodni zwyczaj zażywania ta... ha, ha, ha... tabaki - koleśie zaczęli się obaj zaśmiewać, domyślając się dalszego obrotu sprawy - W tamtych czasach tabaka poszła już w zapomnienie. Tamci nie mieli o niej najmniejszego pojęcia. Gospodarz częstował więc... ha, ha, ha... na takie małe strzępki... Obydwoj mało nie popłakali się z radości. Gdy się tak zaśmiewali jednemu wyraźnie zakręciło się w nosie. Z miejsca przestał się śmiać. Rozwarł charakterystycznie usta i poblądził nieoczekiwanie.

- A! aa...aaA...

Jego kumpel zamarł ze zdziwienia. Wybałuszył oczy widząc jak jego koleźde gęsty pot zrasza czoło.

- Tom, Tom! Chyba nie jesteś...!?

Nasza Paniienka przerażona zakryła twarz, kiedy tamtego zgiał ostatni spazm przed kichnięciem. Zdażył się jednak odruchowo ziapać za nos i... wnet mu przeszło. Odetchnął z ulgą nabierając kolorów. Jego kompan ściskający przed chwilą książkę o znamienym tytule "Aaapsik" też spuścił z siebie powietrze.

- Tom, jak pragnę zdrowia. Nie rób sobie do cholery takich żartów. Rzekłszy to sapnął po czym obydwaj zamilkli i nie odezwali się już do końca jazdy.

Winda ponownie się zatrzymała, a w rozsuwających się drzwiach stanął zaferowany Karzeł.

- Przepraszam Państwa. Szukam takiego jednego z wkręcany zębem.

- Ja mam tylko złotą plombę - rzekł Gary i wyszczerzył się giupkowato do Karla, który trzymał coś w zanadrzu.

- Aha - Karzeł zwolnił drzwi i zniknął nam z oczu.

Jednak piętro niżej winda znów się zatrzymała i ten sam Karzeł zajrzał do środka.

- Przepraszam ja się jednak pomyliłem. Chodziło mi o takiego ze złotą plombą. - To mówiąc wyciągnął zza siebie kartonową torebkę i chlusnął z

niej w Garego. Ciepły mocz szybko wsiąki w elegancki garnitur mojego kumpla. Mały złośliwiec zmył się szybciej niż przedtem.

- Mój kolega żartował - wyjaśniłem współpodróżnym - ma tylko srebrną plombę.

Gary ociekał głupio i bez siów.

- Słuchaj stary - rzekłem do niego przez solidarnie z innymi zatłakany nos - Musisz wysiąść i złapać tego pomyłonego gnojka. Nakop mu dupę, umyj się, przebierz i zjedź inną windę. Ja na ciebie poczekam.

Gość z książką zatrzymał windę i zrobił Garemu miejsce, by mógł swobodnie wyjść.

Winda opuszczała się coraz niżej. Dwóch zbirów sięgnęło po coś do kieszeni by domontować to do reszty pod płaszczykami. Ich wygląd odstraszał przypadkowych ludzi od towarzyszenia im w oczekiwaniu na windę.

Doprawdy nie sądziłem, że w tym biurowcu pracuje taka gruba kobieta jak ta, która wsiadła przed chwilą. Praktycznie wypełniła resztę wolnego miejsca w windzie.

- Ale Pani to jest gruba - stwierdziłem bezpardonowo.

- Aa tak - zgodziła się z niemalym wachaniem. Ale zaraz dodała z animuszem - Mój mąż bardzo to sobie chwali. Twierdzi, że jestem jak piec.

- A on też jest taki gruby? - zainteresowałem się, bo zawsze frapowało mnie pożycie grubasów. Jestem skłonny uznawać tłuściochów za osobny gatunek erotyczny, do którego zwykły mężczyzna lub zwykła kobieta nie mogą czuć pociągu seksualnego.

- Och nie! On jest znanym sportowcem, dziesięcioboistą - pochwaliła się - wygląda znacznie atrakcyjniej od Pana.

- Jakiś zboczeniec pewnie - pomyślałem, a głośno dodałem - Mąż sportowiec, a Pani nawet "jaskółki" nie robi.

Zarumieniła się, ale za chwilę w głupi sposób dałem jej okazję do rewanzu. Panienska chcąc się upiększyć przed opuszczeniem windy sięgnęła do torebki. Pechowo wypadła jej szminka, po którą ja zaraz się schyliłem. Piekielny ból spieczonej skóry sprawił, że moje ruchy nabrały niezwykle pokręconego wykończenia.

- Ha, ha, ha - zaśmiała się Grubaska - co za niezgrabota! Wyprostowałem się z cierpkim uśmiechem.

- Cóż, po prostu nazbyt się opaliłem. Za parę dni wrócę do formy, a Pani nie schudnie i za sto lat - wycedziłem przez zęby.

- No i dobra. - burknęła paniusia, a potem dodała groźnie - Mój mąż to czeka na dole!

Ale myliła się. Nawet taki atleta wolał nie zbliżyć się do dwóch typów czekających z kamiennymi obliczami na windę. Wreszcie się doczekali. Gdy drzwi się otworzyły stanęli tak by przepuścić grubą kobietę, dwóch facetów od książki, Panienskę i... Gdy ich dostrzegłem aż mnie tknęło. Jeden kiwnął na mnie głową. Zrozumiałem, że też mam wysiąść. Ledwo ich minąłem lamci zatrzasnęli za sobą drzwi. Pojechali strzelać się na dachu. Wygrał ten wyższy (nie ważne który) trzecim strzałem.

Atleta wspaniałomyślnie mi darował.

GRZECH PIERWORODNY

Jak możemy się dowiedzieć z chrześcijańskiego pisma nie tak znowu świętego, kobieta /Ewa/ była pierwszym Buntownikiem. Stawiła opór rozkazowi posłuszeństwa wobec Jahwe, uzurpatorowi, który mienił się być stwórcą wszystkiego, podczas gdy wszyscy już wiemy, że Jahwe i jemu podobni byli poprzedzani o tysiąclecia przez Boginię. W istocie wszystkie religie patriarchalne usiłowały wykorzenić boginie i zmusić kobiety do posłuszeństwa. Jahwe na pewno nie był stwórcą kobiety, lecz - jej zdobywcą i uzurpatorem jej mocy. Nic więc dziwnego, że Ewa się zbuntowała.

Przeciwko czemu właściwie zbuntowała się Ewa i kto był inspirującym ją "wężem"?

Jahwe rozkazał ludzkości: Nie jedzcie Owocu Wiedzy Dobra i Zła i nie jedzcie z Drzewa Życia. Co to znaczy? Owoce te nie tylko są symbolami, lecz rzeczywiście istnieją i stanowią drogi dojścia do wiedzy i bodajże nawet - nieśmiertelności. Owoce wiedzy był magiczną rośliną, posiadającą moc wywoływania doświadczeń poszerzających świadomość. Drzewo Życia można wciąż odnaleźć w Kabale. Jest to klucz do wyższych poziomów i nieśmiertelności, który duchowieństwo z pewnością chce trzymać z dala od "pospolitego człowieka". To nie przypadek, że właśnie ci ludzie, którzy zajmowali się magicznymi roślinami i ziołami /czarownice/ oraz ci, którzy szukali wtajemniczenia w "zakazaną wiedzę" /templariusze, okultyści, różokrzyżowcy, kabaliści etc./ byli właśnie przez wieki ścigani i zabijani przez inkwizycję.

Więc Biblia właściwie powiada: nie wolno zmierzać do wolności, wzlotów i oświecenia. Jest to zagranie uniemożliwiające ludziom odkrycie, że ich religia jest stekiem kłamstw. Najnowszym przykładem kogoś, kto ujawnił kłamstwo patriarchalnej religii jest Salman Rushdie. Wszy-

- BUNT -

szy wiedzą jaka może być odpowiedź odsłoniętego tyrana: "Zabić buntownika!". Skostniałe przywództwo Chin systematycznie zabija młodych zbuntowanych ludzi. Regularne wojny były najskuteczniejszym sposobem pozbywania się młodych buntowników przez wszystkie systemy patriarchalne. Starzy tyrani urządzali wojny, by młodzi wzajemnie się zabijali. W ten sposób starzy mogli utrzymać się przy władzy i posiadać młode kobiety (najchętniej więcej niż jedną).

Spoglądając wstecz możemy wyraźnie dostrzec, że bóg naszych "pism świętych" wygląda raczej jak wojowniczy demon. Czyż Jahwe nie mówi o sobie: "Jestem bogiem zemsty." i "Jestem zazdrosnym bogiem.?"

Nie dziw, że Ewa zbuntowała się przeciw temu, kto pogwałcił kobiecość. To zupełna nieprawda, że czyniąc tak, spowodowała upadek człowieka. Przeciwnie, dała ludzkości błysk wiedzy, sposób wydzwignięcia się z ciemności. Wydaje się, iż Jahwe był bardziej zainteresowany rządzeniem tłumem zniewolonych zombie, niż wzrostem ludzkiej świadomości. Zapewne przypomina tym rasę świeckich i duchowych "liderów", którzy źle zarządzili światem przez ostatnie parę tysięcy lat. Nieszczęsne skutki systematycznego tłumienia ludzkich możliwości dopiero teraz widać dość jasno: doprowadziły boginię Ziemię do takiego stanu, że nie chce już nas utrzymywać. To ona jest naszym stwórcą i żywicielem, wbrew temu, do czego chcą nas przekonać patriarchalni przywódcy. To jej jesteśmy winni szacunek jeśli chcemy na niej przeżyć.

Wąż szepczący do Ewy z Drzewa Wiadomości nie był złym demonem, jak sugeruje biblia. Przeciwnie. Wąż nie tylko symbolizuje wiedzę, lecz również - prowadzące do oświecenia moce kundalini. Trzeba nam tylko pomyśleć o sławnej kręteńskiej bogini węży, by uświadomić sobie czym naprawdę była w starożytności (a wciąż jest w tantryzmie) moc

Symbole

wężowa. Tak więc Ewa zbuntowała się przeciw usiłowaniu, by trzymać ludzi w głupocie i niewiedzy. Wtedy przyszedł Jahwe ze swymi uzbrojonymi w miecze aniołami i przeciął sprawę raju, po czym obarczył winą Ewę. Adam uwierzył tym kłamstwom i zaczął bić Ewę za coś, czego nie tylko nie spowodowała, lecz przeciw czemu czynnie buntowała się - "za upadek człowieka".

Drugi upadek na tej planecie - według biblii - jest również wielce znaczący. To sławna sprawa Kaina i Abia. Kain jest rolnikiem składającym bogini Ziemi w daninie owoce i najlepszą część swych zbiorów w prostym i żywym obrzędzie. Poświęcenie najurodzajniejszych owoców i ziaren matce ziemi znaczy po prostu wysiewanie najlepszych nasion, aby uzyskać dobre zbiory następnego roku. I oto przybywają ze swym bydłem pasterze /Abel/. Nie zajmują się rolnictwem czy uprawą ziemi; są mięsożernymi nomadami. By zadowolić swe bóstwo podrzynają gardła żywych zwierząt. Kain widzi tę okropną ofiarę i słusznie uznaje, iż tylko spragnione krwi demony mogą cenić dary tego rodzaju. Bogini Ziemia nie znajduje żadnego upodobania w bezsensownym zabijaniu jej stworzeń. Ale demony wojny i ucisku żywią się krwią. Kain bał się, że ta nowa ofiara sprowadzi na jego rodzinną ziemię śmierć i nędzę. Starał się powstrzymać religię krwi i niechętnie zabił Abia. Więc Kain właściwie zbuntował się przeciw krwawym obrzędom wojowniczego demona najeźdźcy i najwyższy czas byśmy go zrehabilitowali.

To jasne: pierwsi wielcy biblijni buntownicy są po naszej stronie i cieszą się naszą pomocą w ich walce.

tłum. Lesław Borowski

something 2

Pokój rozświetlony dniem, lekko rozmyte kontury mebli, niesamowity blask kieliszków na regale i słońce. Jakies inne niż zwykle, nigdy takiego nie widziałem, a TY ?...

Wstaję i podchodzę do okna, odchylam firankę i spoglądam na ludzi. Do pokoju wchodzi Michał... a może Mike? Patrzy na mnie i mówi:

- Waldek dziś nie przyjdzie.
- Dlaczego? - pytam - Umówiłem się z nim jeszcze wczoraj?...
- Nie wiem - Michał jest zmieszany, niśmiało patrzy na moje stopy.
- Nie wiesz? Cholera! Dlaczego właśnie ty nie wiesz?

Michał milczy, patrzy teraz na moje dłonie.

- Przecież mogłeś go zapytać dlaczego, prawda?
- Nie..

Wściekły wnoszę wzrok ku niebiosom. Michał płacze. Łzy spływają po policzkach i uderzają rytmicznie o parkiet. Płacze przeze mnie.

- Michał. - mówię już łagodniej, a nawet całkiem łagodnie - Przepraszam, nie chciałem krzycheć... Czy możesz mi wybaczyć?
- Tak - mówi, odwraca się i odchodzi. Dopadam go przy drzwiach.
- Nie odchodź! Nie zostawiaj mnie, zagraj coś! Chociaż ty tutaj zostań.

Siadam bezradnie na wykładzinie ale natychmiast wstaję i wybiegam za nim. Na ulicy jest spokojnie, pada deszcz, z mieszkania na parterze dolatuje przyjacielskie porykiwanie sąsiada. Zaczynam biec.

Pod drzewem, pijący obsesyjnie grają w karty. Autobus pełen ludzi uderza w kiosk z jarzynami. Kierowca wypada przez przednią szybę i nieruchomieje na chodniku. Przez zamknięte drzwi wypływa krew. Pani z pieskiem ucieka w popłochu.

- Proszę pana - krzyczy do mnie - Niech pan dalej nie biegnie! Tam grasuje Maniakalny Zboczeniec.

- No to co? A przy okazji, nie widziała pani Michała?
- Kogo?

Autobus eksploduje.

Na placu zabaw dzieci podrzucają do góry zabawki i krzyczą:

- Patrz leci UFO! Uciekaj! Spadnie ci na głowę!

Siadam na metalowej chustawce. Świat ucieka w tył i gwałtownie powraca. Coraz szybciej i szybciej...

Wyrzucony potężną siłą przelatuje nad parkiem, potem nad pawilonami

i wreszcie nad osiedłem.

Czy to nie dziwne, że ciągle świeci słońce.

W domu Dorota gotuje pewnie obiad, zerkając co chwila na TV w pokoju. Pod stołem Grzegorz z Pawłem wymieniają znaczki, a w łazience kapie się Magda brudząc posadzkę pastą do zębów.

Do kuchni wpada tata i radośnie krzyczy:

- Dzieciaki! Mamy kolorowy telewizor! Przed chwilą się zmienił, patrzcie...!

Na ekranie kobieta z blond włosami i płaskim biustem czyta z kartki.

- Wczoraj w godzinach popołudniowych doszło do poważnego wybuchu w Miejskich Wodociągach. Zginęło pięć osób...

- Tato - krzyczy z łazienki Magda - z wodą leci krew!

- ...szczątki ofiar dostały się do obiegu wodnego w całym mieście -



kończy kobieta i ociera łzę żalu ku pamięci ofiar katastrofy.

Tata smutno siada na fotelu i mówi:

- Idę do szkoły! Wyuczę się na inżyniera i wybuduję takie wodociągi, że nikt ich nigdy niczym nie zdetonuje!

- Ależ tato - wracam się - za stary na to jesteś!

- Pieprzysz mały! - krzyczy Magda ciągle z łazienki - Ojciec jest młodszy od ciebie.

Pukam się w czoło chociaż ona tego nie widzi.

W tydzień potem, gdy ratuję ją z objęć Maniakalnego Zboczeńca, przeprasza mnie za to. Płacze. Rozmazany makijaż brudzi jej białą zakrwawioną bluzkę. Zboczeniec pogryzł jej piersi. Gdy uderzyłem go w głowę pogrzebaczem, miał usta pełne jej krwi. Próbował coś powiedzieć, ale nie zdołał ponieważ wpakowałem mu ten pogrzebacz do gardła. Zwymiotował tylko, wierzgnął nogami i umarł.

Czasami w nocy śni mi się jego twarz. Budzę się wtedy, biegnę do kuchni po tabletkę i idę do łóżka Doroty. U niej zawsze jest tak ciepło. Szybko zasypiam.

Dom, karczma, albo coś zupełnie innego. Nad drzwiami napis:

"Jedzenie to życie, niejedzenie to dieta". Pod oknem obok drzwi siedzi Michał i je zupę pomidorową. Pod stolikiem stoi biały kubek z kawą.

- Cześć. - Michał uśmiecha się.

- Cześć. - odpowiadam - nalać ci kawy do zupy?

- No! - cieszy się.

Biorę kubek i wlewam całą zawartość. Michał jest mi wdzięczny. Na pożegnanie rzuca we mnie talerzem, ale trafia zaledwie w łydkę. Chciał pewnie w głowę...

Wracam do domu autobusem. Jest ciasno i duszno. I ciemno. Fantastyczne miejsce dla Maniakalnego Zboczeńca. Rozpiąłby spodnie, wyjął nóż i przygnałby z tyłu do jakiejś ponętnej pani, zatykając jej uprzednio usta dłonią. Potem zrobiłby swoje po cichu, bez zbędnych czynności wstępnych.

Czy to nie smutne, że on nie żyje? Tak słodko potrafił się uśmiechać...

Autobus pełnym rozpędem uderza w betonowy kiosk z warzywami, a kierowca wylatuje przez przednią szybę i nieruchmieje na chodniku.

Upadam pod naporem tłumy. Parasolka ponętnie stercząca z siatki wbija się w mój bok. Ból jest potworny. Czołgam się pomiędzy zakrwawionymi ciałami. Ktoś krzyczy. Staram się dostać do przedniej szyby.

Na fotelu kierowcy krew utworzyła wielokątną plamę. Wyciągam dłoń do okna, widząc, że właśnie przebiegam obok autobusu patrząc na niego z przerażeniem.

- Pomóż mi - krzyczę do siebie, ale nie reaguję na swój krzyk. Uciekam na plac zabaw.

- Pomóż mi, jestem w tym pieprzonym autobusie, dlaczego cię to nie obchodzi?

Ktoś z tyłu ciągnie mnie mocno za nogi. Czuję potworny ból w stopach. Padam na twarz, kalecząc dłoń o wybitą w oknie szybę...

... huśtawka wyrzuca mnie w powietrze. Świat w dole ucieka do tyłu. Z dłoni, stóp i boku sączy się krew znacząc szlak na piasku.

Ktoś na mnie czeka? To cudownie! Czy to TY?

BLACK GALLERY



BLACK GALLERY



O WYŻSZOŚCI PIWA KONWENCJONALNEGO NAD PIVEM W PROSZKU

Już w zamierzchłych czasach rodzącej się cywilizacji ludzkiej, kiedy do życia wystarczała jedynie pokaźnej wielkości maczuga, a ojcostwo było trudne do ustalenia, społeczność jaskiniowa poznała pojęcie pragnienia. Pomysłowi mieszkańcy Neandertalii - Neandertalczycy odkryli prosty sposób na zaspokajanie go.

I tu mylisz się Drogi Czytelniku, wbrew pozorom nie chodzi nam tu o wodę, którą nawet głupia małpa mogła chieptać ze strumyka, tudzież jakiejś kałuży powstałej po deszczu. Nasi Neandertalczycy byli bardziej cwani niż reszta człekopodobnych; znaleźli napój bardziej wysublimowany. Przypadkiem odkryli cudowne właściwości bursztynowego napoju /sfermentowany mocz mamuta/. Oprócz ubocznych skutków /nieprzyjemny zapach z pyska/ napój ten posiadał rozliczne zalety. Dawał nieznaną dotąd uczucie radości, euforii i pełni szczęścia. Podczas polowań wyostrzał zmysł wzroku do tego stopnia, że nasi ulubieńcy widzieli zamiast jednego mamuta aż trzy. Każdy przyzna, że łatwiej było im wtedy trafić, skoro mieli do wyboru więcej celów.



Początkowo napój ten spożywany był tylko przed polowaniami, jednak z uwagi na jego cudowne właściwości zaczęto pić go na co dzień i to w nadmiernych ilościach. Neandertalczycy wpadli w amok. Każdy kto mógł biegał za mamutem z pokaźnym naczyniem, oczekując na moment spełnienia czynności fizjologicznych. Jak łatwo się domyślić, nadmierna eksploatacja mamutów doprowadziła do ich gwałtownego wymarcia. Z drugiej strony, nadmierna konsumpcja rozwiązywała języki, co spowodowało powstanie mowy /języka neandertalskiego/.

Ciąg wydarzeń zapoczątkowany przez dzielnych łowców mamutów pchnął ludzkość na tory cywilizacji.

Doskonałym tego przykładem, pomijanym przez badaczy historii są ciągle Wikingowie, ze swoim najsłynniejszym wodzem Olafem Moczymordą O Przekrwionych Oczach.

Wikingowie byli spokojnym, nie wadzącym nikomu ludkiem, żyjącym z pracy rąk i darów Matki Natury, gdzieś na chłodnej Północy. Tak było do chwili, gdy przypadkiem odkryli w pobliskich górach jaskinię należącą onegdaj do odkrywców mamuciego napoju. Jedyną rzeczą znaną tam, oprócz malowideł naściennych i wałających się gdzieś tam kości, było duże kamienne naczynie wypełnione sfermentowanym mamucim moczem. Nie namyślając się długo wypili go. Efekty przeszły najśmielsze oczekiwania. Niestety napoju nie wystarczyło na długo. Spragnieni i skacowani jeszcze raz przeszukali jaskinię, ale już z negatywnym skutkiem. Wtedy to zbudowali okręty i wyruszyli na morza w stronę odległych nieznanych lądów w poszukiwaniu boskiego napoju.

W międzyczasie żona wodza Eryka Naiwnego umiała sobie samotne wieczory puszczać się na prawo i lewo, co jak łatwo przewidzieć zawocowało potomkiem /antykoncepcja była w fazie zarodka/.

Po rocznej nieobecności powrócił z wyprawy Eryk, niestety bez cudownego płynu. Ucieszył się bardzo usłyszawszy, że nareszcie urodził mu się długo oczekiwany syn. Jednak po żmudnych obliczeniach stanął oko w oko ze straszliwą prawdą - to dziecko nie mogło być jego potomkiem. W przypływie słusznego gniewu postanowił niewierną żonę zarąbać swym ulubionym toporem, a chłopca utopić w beczce na wodę, stojącej w najciemniejszym kącie chałupy. Aby rzecz przeprowadzić starannie topór ostrzył przez trzy godziny a potem sprawdził czy w beczce jest woda. Ku jego nieskrywanemu zdziwieniu zaczerpnięty płyn kolorem do złudzenia przypominał napój, którego daremnie poszukiwał łupiąc odległe krainy /przez co nabawił się łupieżu/. Spróbował i... pił dopóki nie zwałił się ciężko na klepisko. Nazajutrz kiedy słońce wstało, wstał i Eryk /z obolałą głową/ domagając się od poblądziej ze strachu małżonki, drugiej beczki trunku.

Zapewne domyślasz się Drogi Czytelniku /no może nie do końca/, że niefrasobliwość żony Eryka miała też swoje dobre strony. Żle przechowywany jęczmień dziwnym trafem losu sfermentował i powstało z niego piwo, napój, który zastąpił mamuci specyfik.

Uradowany wódz postanowił przebaczyć żonie, a dziecko usynowić. Mijały lata, chłopiec stał się mężczyzną i następcą Eryka. Opiewany w sagach wódz Wikingów, Olaf Męczymorda O Przekrwionych Oczach, bo to o nim mowa, ogromnymi możliwościami picia, przyćmił nawet sławetne wyprawy swego ojca Eryka. Przypisuje się mu nawet odkrycie Ameryki, na

długo przed Kolumbem. Jednak ani on, ani jego Wikingowie nie mogli tego dokonać, gdyż podczas każdej z wypraw byli wszyscy tak pijani, że trudno było im dojrzeć cokolwiek, nie mówiąc już o jakimś głupim ładzie przepływającym za burzą.

Zupełnie inaczej rzecz się miała na Dalekim Wschodzie, pełnym prawdziwych i fałszywych tajemnic.

Japonia - skojarzenie może być tylko jedno: skośnooki osobnik, pijący sake. Dziwi Cię Drogi Czytelniku dlaczego sake, przecież text miał traktować o piwie. A to dlatego, że chcemy pokazać na przykładzie jak fatalne są skutki nieprzestrzegania prastarych wzorców i norm kulturowych tj. codziennego picia piwa.

Pewnego lata, a była to piękna pora, Kraj Kwitnącej Wiśni zalała plaga kotów - były dosłownie wszędzie. Postanowiono jakoś temu przeciwdziałać, a powszechnie wiadomo, że najlepszym sposobem na pozbycie się kota jest utopienie go /redakcja nie pochwała eksterminacji kotów/. Natenczas panowała również susza, zaczęto więc topić kocury w tanim winie, którego każdy Japończyk ma zawsze pod dostatkiem, i właśnie w ten sposób powstała sake /dokładny przepis M.U. nr 5/. A że wszystkim napój bardzo posmakował, stał się narodowym napojem Japończyków.

Z rozmów z najstarszym Japończykiem wiemy, że skośne oczy i żółty kolor skóry są efektem nadmiernego spożywania sake. Widząc co się dzieje z sąsiadami, pracownicy Chińczycy postanowili zapobiec katastrofie. W pocie, trudzie i znoju zbudowali Mur. Myśleli spryciarze, że to pomoże, a jaki był tego efekt wszyscy wiemy - żółknięcie i zeskośnoczenie. Nie pomógł Mur, nie pomogła nawet Rewolucja Kulturalna. No i mamy teraz ponad miliard skośnookich budowniczych. Wszyscy poubierani w murarskie uniformy odurzają się przemówieniami swego Wielkiego Wodza, a mogliby... nie ważne.

Co do Japończyków to już od niepamiętnych czasów samurajów, sepuku i kociej plagi, spożywali oni sake. Legendarna odwaga, pogarda dla śmierci i głupota brały się wprost z procentów zawartych w napoju, którym szprycują się po dzień dzisiejszy przy każdej okazji. Z niesprawdzonych, acz wiarygodnych źródeł wiemy, że sake jest powoli wypierana przez bursztynowy napój. Miejmy nadzieję, że już za kilka, kilkanaście lat skutki używania sake cofną się i będziemy mogli nareszcie spojrzeć Japończykowi /lub urodziwej Japonce/ prosto w oczy.

Czas w końcu powrócić do głównego wątku i choć przez chwilę nawiązać do tytułu.

Wszyscy wiemy jak ciężkie jest życie wśród bezkresnych piasków Sahary, pełnych szalejących burz piaskowych, będąc narażonym na złowrogi żar lejający się z nieba niczym woda podczas oberwania chmury, oraz siedem plugawych skorpionów czyhających na każdym kroku. I jak w takich warunkach nie skusić się na kufelek chłodnego piwa? Odmówić mógłby jedynie prawdziwy twardziel lub Japończyk, ale nie mieszkańcy Bedunii - Beduini. Ci szaleni jeźdźcy galopujący znikąd do nikąd na swych dwugarbnych camelach, od lat narażają się na straszliwą śmierć, poszukując zagubionego wśród piasków jedynego miejsca w Bedulandii serwującego najlepszego Heinekena z beczki - Hotelu Barrizons. Nieliczni, którym udało się tam dotrzeć nigdy nie powrócili. Jeszcze inni tracili rozum przez pewną szczególnie złośliwą fatalmorganą tegoż miejsca, tak realistyczną, że można było się tam naprawdę napić piwa. I tu naszych beduńskich Don Kichotów spotykało największe rozczarowanie w życiu: było to piwo bezalkoholowe. Gdyby w pobliżu rosło jakieś

drzewo (najbliższe o 13 dni drogi raczym wielbłądem/ od razu poszliby się powiesić, a tak brak procentów odbierał im tylko rozum. Nieracjonalne zachowanie się większości beduńczyków doprowadziło do znaczących zmian demograficznych w Bedunii. Aby przeciwdziałać ciągle pogarszającej się sytuacji Rada Kobiet



Beduńskich sprowadziła z odległego, zamorskiego kraju zamieszkanego przez dzikich ludzi o czerwonych nogach, piwo w proszku, znaną na całym świecie "Perłę Chmielową". Wkrótce po tym zdarzeniu nadeszły dla Bedunian czasy szczęśliwości. Dzięki swej funkcjonalności, napój okazał się być idealnie przystosowany do beduńskich warunków. Nie zajmuje on dużo miejsca w bagażu, jest lekki, więc wielbłądy nie są

nigdy przeciążone, aby go spożyć wystarczy tylko do proszku dolać wody w pierwszej lepszej oazie napotkanej po drodze.

Ostatnio pewien niepokój wśród tubylców budzi ohydna plotka, jakoby na pustyni była tylko jedna oaza, w miejscu do którego nikt jeszcze nie dotarł. Całkiem możliwe, że jest to fatamorgana.

Wnioski z powyższego tekstu sam wyciągnij Drogi Czytelniku /jeśli rzecz jasna potrafisz/.

Zegnany tradycyjnym beduińskim powiedzeniem: Grabula!

Następny artykuł z serii Zagadki Historii będzie traktował o miodach pitnych.



LARGART FACTORY
PREZENTUJE:

3 numer Kultury Nędzy
wewnątrz: MDC, So
Much Hate, Homomilitia,
Active Minds, Luis
Bunuel, i jeszcze coś...

Za jedyne 11 tys. +
przesyłka pocztowa.

Wysyłaj na adres:
Paweł Sikora,
ul. Sympatyczna 4/75
20-530 Lublin.

Kultura Nędzy 93



BUNKIER

W szóstym numerze m.in.: SPIRIT OF YOUTH (belgijska kapela 88) EWA BRAUN (artnoisecore-Szupak) FIG IGNORANCE (ho-punk grupa z Londynu) SASOT (kalifornijski jazzcore) ROLLINS (osaleństwo kontrolowane) CYMBON I (street-punk kapela z Poznania) AGENT BULLDOG (skin'owska band'a ze Szwecji) + artykuły (m.in. RED POWER) recenzje (adresy do około 50 zines) + coś jeszcze.



Redakcja: ul. I Armii WP 331/9
84-500 Lebork
Dystrybucja: **MAŁA ULICZNIKA**
ul. Kopernika 12/1
64-920 Piła

Cena: 7000 zł. UWAGA!!! Złóż BUN KRA wiele innych pozycji - pisząc nie zapomnij o znaczku na odpowiedź!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

jest już nr 5(9)
magazynu romansów

lamp

opowiadania, wiersze, komiksy
Sisteron M, twarzą okładki
cena 1 egz. z wysyłką - 12 tys.
pieniądze 80) zamawiając w kopercie
na adres:

Paweł Durin-Wąsowicz
01-756 Warszawa,
ul. Przasnyska 18m20

BIBLIOGRAFIA ZINÓW

Katedra Kultury Polskiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego prosi wszystkich wydawców polskich zinów o nadsyłanie do niej informacji potrzebnych do stworzenia ich komputerowej bibliografii, wykorzystywanej do celów naukowych. Wydawców prosimy o następujące dane: 1. Tytuł pisma 2. Tematyka 3. Nazwisko i adres wydawcy 4. Przybliżone daty wydania kolejnych numerów, ich format, objętość i nakład. Dane przesyłajcie na adres: Dr Mirosław Pęczak, Katedra Kultury Polskiej Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Krakowskie Przedmieście 24/26, Warszawa. Prosimy o rozpropagowanie tej akcji

UDO PANI NOCY

MARCIN WROŃSKI



ZBIÓR OPWIADAŃ CENA 15000ZŁ
DO NADYCIA U AUTORA: MARCIN WROŃSKI
UL. ZARNOWIECKA 5/63
20-630 LUBLIN
LUB PRZEZ
REDAKCJĘ M.U.

MAŁA ULICZNIKA
NIEREGULARNY PERIODYK DYSKUSYJNY
DZIĘKI DLA TOMCIA I JEGO NIEZNAJEM NAM Z IMIENIA SIOSTRY
DZIĘKI DLA WOTKA KTÓRY DAŁ NAM TROCHE PIENIAŻEKÓW
POZDROWIENIA DLA WSZYSTKICH, KTÓRYCH LUBINY I DLA TYCH, KTÓRZY
LUBIA NÁS
ZAPRĄSZAMY DO WSPÓŁPRACY
ZA BŁĘDY NIEZAMIERZONE PRZEPRASZAMY

UDZIAŁ WZIĘLI:

- JAREK MAŁY
- TOMEK
- PAWEŁ GRZESIEK
- ADAM
- EWA TOMASZ
- BOGDAN INGA
- MARCIN
- MAREK LESZEK
- JACEK
- WŁÓDEK

REŻYSERIA: JAREK & MAŁY

MARIUSZ STASIAK
UL. RZECKIEGO 14/56
20-637 LUBLIN
TEL. 55 24 99



JAREK
UL. GŁOWACKIEGO 28A/52
20-060 LUBLIN

KONIEC

MAŁA ULICZNIKA
NR 7

CENA:
10000 ZŁ

KONTAKT

LUBLIN KWIECIEŃ '93

1000

